Nr. 239. Lwów. — Wtorek dnia 20. Października. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana Kant. i Ireny. Jutro: Urszuli P. M. | Wschód słońca g. 6 m. 32. Zachód „ g. 4 m. 56 | Długość dnia g. 10 m. 24. Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Jak nikt zgoła w Europie nie wie, co następna chwila przyniesie nowego w sprawie bałkańskich zawikłań; jak szybko i niespodziewanie zmienia się sytuacja; jaka chwiejność panuje w dużych i małych gabinetach — jaskrawem świadectwem tego są dwa telegramy sobotnie urzędowego austrjackiego korespondencyjnego biura. Pierwszy z tych telegramów, otrzymany o 10. godzinie z rana, doniósł: „Część wojsk serbskich przekroczyła granicę bułgarską wczoraj wieczorem o godz. 5.“ Więc między owem przekroczeniem a wysłaniem telegramu o tem z Niszu ubiegła cała noc. Można zatem przyjąć za fakt, że dany był rozkaz wymarszu i że wojska ku granicy ruszyły. Wtem zmieniła się sytuacja na arenie dyplomatycznej. Do wojsk maszerujących ku Bułgarji wysłano gońca z rozkazem: stój! — i o godzinie 1. minut 20 rozesłano po Europie telegram: „Doniesienia niektórych dzienników (?) o tem, że się już akcja rozpoczęła, jest całkiem z palce wyssane.“ Owa tajemnicza zmiana sytuacji dyplomatycznej, która zniewoliła do zatrzymania wojsk serbskich, musiała przygnębiająco oddziałać na króla Milana, skoro *via* Paryż puszczono po Europie w sobotę wieczorem pogłoskę, iż on zamierza abdykować z tronu. Gdyby ta pogłoska stała się faktem, miałby on dla Austrji znaczenie przegranej wojny; więc oczywiście zdrowy sens powiada, że nic podobnego stać się nie może bez poprzedniej a nieszczęśliwej wojny.

Rosja namiętnie występuje przeciw Serbji; widać to z dzienników rossyjskich i — co ważniejsza może — z brukselskiego *Nordu*, który dzień w dzień w artykułach kierujących i w listach petersburskich ciska gromy na króla Milana, na rząd jego i na mobilizację. Z tego samego tonu grać zaczyna coraz głośniej przyboczny organ kanclerza niemieckiego, *Nordd. Allg. Ztg.* Są to jednak strzały na postrach, demonstracje fałszywe, których celem zredukować do minimum serbskie żądania. Prywatny nasz telegram donosi, że gabinety już się ostatecznie godzą na oddanie Serbji okolic nad Timokiem, należących do Bułgarji. Wierzymy temu chętnie, bo tego wymagają interesa Austrji.

Groźna postawa Serbji już oddała usługę dyplomacji europejskiej, bo zniewoliła ks. Aleksandra do wycofania wojsk bułgarskich z Rumelji, czego on dotąd, pomimo licznych wezwań ze strony mocarstw, wykonać nie chciał. Nie wątpiono nigdzie, że Turcja jednym ruchem miecza zdoła pokonać Bułgarję, ale się bano rozlewu krwi, który dałby hasło do walki na wszystkich końcach bałkańskiego półwyspu. I dlatego wstrzymywano Portę od zbrojnego wystąpienia, zapewniając ją, że Rumelji nie straci; przyrzeczenia tego wszakże nie można było wykonać dopóty, dopóki — mając wojska pod ręką — ks. Aleksander mógł nie słuchać rozkazów Europy. Ale gdy teraz swe wojska musiał wycofać, aby zająć obronną wobec Serbji pozycję, można mu dyktować warunki pod groźbą, że Turcja bez strzału zajmie Rumelję. Oczywiście jednak ona jej nie zajmie, bo ks. Aleksander będzie musiał się zgodzić na tytuł jeneralnego gubernatora Rumelji, a więc na coś mniejszego od unji osobistej. — Jeśli tedy nie z innych względów, to za usługę oddaną dyplomacji europejskiej Serbja powinna otrzymać wynagrodzenie, choćby tytułem zwrotu kosztów mobilizacyjnych.

Zanim przystąpimy do regestru drobnych wiadomości z bałkańskiego półwyspu, niech nam wolno będzie podać w całości treść telegramu, który wnet po rewolucji rumelijskiej p. Wlangali wysłał do Sofji w imieniu cara. Treść to nader charakterystyczna: „J. C. Mość, który szczerze pragnie szczęścia dla Bułgarów i uważa za obowiązek opieką swoją otaczać bez przerwy ludy bałkańskie, nie może pochwalić tajnie prygotowanej rewolucji, ponieważ ona wybuchła nie w porę i może wywołać poważne zawikłania.“ Więc gdyby ta rewolucja wybuchła w porę i nie mogła wywołać poważnych zawikłań, to rząd rosyjski pochwaliłby ją. Doprawdy, oryginalny sposób zapatrywania się na traktaty, oryginalna lojalność wobec mocarstwa — Turcji — z którą przecież Rosja jest w przyjaźnych stosunkach!

Biuro Reutera zaprzecza wiadomości o powstańczym ruchu na Krecie i o tem, że wyspiarze ogłosili swe połączenie się z Grecją. — W Bułgarji wzrastające rozdrażnienie przeciw Serbom wywołuje demonstracje uliczne. W piątek sześciotysięczny tłum otoczył pałac książęcy, wykrzykując na Serbów. Ks. Aleksander, wyszedłszy na balkon, wypowiedział długą mowę, w której dziękował ludności za okazany patriotyzm, zapewniał o swej dla Bułgarji miłości i zaufaniu w roztropność narodu, twierdził, że unja bynajmniej nie jest krokiem nieprzyjacielskim w obec sułtana i w końcu wyraził nadzieję, że przy pomocy Bożej spełnią się wszystkie życzenia Bułgarów. Tłum się uspokoił, a rząd sofijski równocześnie ogłosił, że skargi serbskie na nieprzyjazne zachowanie się jego, na podtrzymywanie ruchu rewolucyjnego między serbskimi emigrantami i na patrzanie przez palce na bandytyzm, są pozbawione wszelkiej podstawy. Emigrant Pasicz, ten sam, który w przeszłym tygodniu wydał do Serbów proklamacją, był istotnie aresztowany w Ruszczuku i uwolniono go dopiero w sobotę pod tym warunkiem, że natychmiast wyjedzie za granicę. Jakoż istotnie, Pasicz przez Bukareszt i Lwów wyjechał już do Paryża. Wreszcie jeszcze bank ottomański przyrzekł dać Turcji pożyczkę, 20 miljonów franków, na pokrycie kosztów mobilizacyjnych, jeśli mocarstwa zagwarantują utrzymanie berlińskiego traktatu.

Zatarg anglo-birmański dał powód — jak donosi *Gaulois* — do wymiany not między londyńskim a paryskim gabinetami. Lord Salisbury „w wyrazach nader uprzejmych, niemniej jednak stanowczo“ zawiadomił p. Freycinet'a, że Anglja nie może dopuścić, aby Birmanja wyszła ze sfery wyłącznie brytańskiej i dla tego pod żadnym warunkiem nie zezwoli na to, aby w tem królestwie prowadziło interesa jakiekolwiek handlowe towarzystwo francuskie. Rząd angielski nawet przypuścić nie chce, żeby gabinet francuski popierał podobne dążania, uważa jednak za właściwe zawczasu ostrzedz z całą stanowczością, że gdyby jakaś kompanja francuska usiłowała nakłonić króla do wydania przywileju dla niej, to Anglja będzie zmuszona wystąpić z interwencją. Lord Salisbury dodał przytem, że nie może się zgodzić nawet na to, by francuskie finansowe towarzystwo budowało w Birmanji koleje żelazne. Słowem, żadnemu państwu Anglja nie pozwala mieć jakiejkolwiek styczności handlowej lub przemysłowej z królestwem birmańskim.

Ponieważ na tę depeszę nie dał p. Freycinet odpowiedzi, przeto lord Salisbury wnet wysłał drugą z uwagą, że sprawa jest nagląca i że zdanie w tej mierze francuskiego gabinetu pragnie wiedzieć niezwłocznie. Równocześnie lord S. udał się do ambasadora francuskiego p. Waddingtona, prosząc go, aby skłonił swój rząd do rychłej odpowiedzi. Wtedy dopiero, mianowicie 12. bm. wysłano z Paryża do Londynu zawiadomienie, że pogłoski o zawarciu między Francją a Birmanją handlowego traktatu, dającego przywileje pewnej handlowej kompanji, są pozbawione wszelkiej podstawy, jak również zupełnym jest fałszem, że Francja rozszerzyć zamierza swój wpływ na Birmanją, ona utrzymuje z nią stosunki tylko o tyle, o ile to naturalnie wypływa z sąsiedztwa tego królestwa z Tonkinem i Kochinchiną.

Wice-król indyjski, lord Dufferin, wysłał już ultimatum królowi Thebu'owi, żądając uroczystego przyjęcia angielskiego komisarza, niezwłocznego zatwierdzenia kontraktu z towarzystwem Bombay-Birma-Trading-Company i przyjęcia stałego angielskiego rezydenta w stolicy królestwa, Mandalayu. Gdyby król natychmiast nie odpowiedział przychylnie na te żądania, natenczas wnet wyruszą angielskie wojska i Birma będzie uratowana. Sprawa ta pokazuje dosadnie, jak dziś, z namiętnością głodnego człowieka, mocarstwa bronią swych rynków handlowych.

Hr. Robillant zawiadomił już gabinety o objęciu teki włoskiego ministra spraw zagranicznych.

W Poznaniu odbył się niemiecki sejmik przedwyborczy stronnictwa wolnomyślnego. Jako kandydat wystąpił p. Büchtemann, a potrąciwszy o wydalanie Polaków, rzekł, że stronnictwo jego potępia owę akcję rządu pruskiego „jako zbyt ostrą i mogącą boleśnie oddziałać na położenie Niemców za granicami cesarstwa“. Zapowiedział także, że jego stronnictwo wniesie w tej sprawie interpelację w sejmie pruskim.

Rząd niemiecki znowu ogłosił, że wszystkie wiadomości dziennikarskie o karolińskiej sprawie nie są prawdziwe. Niemcy na nic jeszcze się nie zgodziły i żadnych praw do wysp nie przyznały Hiszpanji. Po co ta niebywała skwapliwość w zaprzeczaniu gazeciarskich plotek? Czy może ks. Bismark sądzi, że ta stanowczość, z jaką Niemcy głoszą, że nic nie przyznają Hiszpanji, oddziała na wyrok, jaki w tej sprawie ma wydać Papież?

Do tej chwili, a jest godzina pierwsza, nie mamy żadnych wiadomości o wczorajszych wyborach we Francji. Może jeszcze nadejdą telegramy przed zamknięciem dziennika.

Piszą nam z Wiednia:

(=) Stosunki w Kole polskiem nie są zbyt przyjemne, ale gdyby chcieć zbadać do dna o co idzie, gdzie powód t. z. kwasów, niktby określić tego nie umiał. Wszelako należy stwierdzić, że niedyskrecje udzielane przez jednego, wiadomego posła owemu osławionemu pisemku brukowemu we Lwowie, a równocześnie w formie jakoby telegramów udzielane tutejszym opozycyjnym pismom — są wprost nieprawdziwe, mylne, przekręcane *ad usum* śmiesznych ambicyjek i naszych wrogów. Udzielanie przez owego posła tych fałszywych wiadomości, przez pośrednictwo t. z. dziennikarzy, którzy wiadomościami temi tutaj handel prowadzą, jest zgorszeniem całego Koła. Informator nieraz widocznie sam nawet nie rozumie o co rzecz idzie — więc już i stąd mylność jego natchnień pochodzi.

W debacie adresowej będzie przemawiało kilku naszych posłów. I trzeba z góry to mieć w pamięci: nie jest zadaniem prawicy rząd bezwarunkowo chwalić; przeciwnie należy wykazywać, że opozycja fałsze głosi, utrzymując, że prawica wszystko od rządu zawsze uzyskuje.

Zarazem jednak zaznaczyć należy, że pomimo wielu niezaspokojonych dotąd postulatów, prawica uznaje jednak usiłowania, dobrą wolę i zamiary rządu, oraz trudności nie do zwalczenia, wiele czasu wymagające, któremi rząd jest krępowany. Dla tego też zasługuje rząd na poparcie szczere i na lojalne obchodzenie się z nim, oraz na solidarność z jego tendencjami. Tym korytem popłyną mowy z prawicy. P. Hompesz otrzymał pozwolenie zabrania głosu, jeżeli opozycja zaczepi Galicję, ażeby on, jako Niemiec, mógł od siebie, a nie w imieniu Koła odeprzeć zarzuty.

Korespondencje.

Wiedeń 17 października.

(=) Opozycja przyjęła wywód budżetowy p. Dunajewskiego, jak zwykle, — niechętnie i z złym humorem. Dla niej i w obec niej największą wadą p. ministra skarbu jest to, że przyprowadził do ładu finanse Austrji. A jak wielkiemi działo się to skokami! W roku 1881 wynosił deficyt 50 miljonów, w roku 1882 spadł już na 38 i pół miljona, w 1883 na 31 i pół, w roku 1884 podniósł się nieco, bo wynosił 40 miljonów, w roku bieżącym spadł nagle na 15 miljonów, a w roku przyszłym będzie już tylko wynosił 6 i pół miljonów, jakkolwiek na inwestycje preliminuje się aż 8 miljonów. Do tego dodać jeszcze trzeba, że będzie to pierwszy rok w dziejach Austrji tak szczęśliwy, że państwo nie tylko nie zaciągnie pożyczki, ale przeciwnie będzie miało grubą, kilka miljonów wynoszącą pozostałość kasową. Takiej gospodarki, takiego ładu, takiego słowem zwycięstwa nie darowuje się swojemu przeciwnikowi politycznemu. Bo jak wiadomo, nic nas tak nie irituje w naszych przeciwnikach, jak ich przymioty. A tu do tego dołącza się i ta refleksja, że najsilniejszą podstawą dzisiejszego ministerstwa jest właśnie ów ład finansowy; gabinet hr. Taaffego i zainaugurowany przezeń system nie byłby tak niezdobytą twierdzą, o wałach tak wysoko wyrastających po nad głowy jego przeciwników, gdyby nie to, że w dziejach budżetowych Austrji stworzył okres, którego one dotąd nie znały, okres, w którym się żyje teraźniejszością i z zarobków przeszłości, a nie na rachunek przyszłości. Snać pod szczęśliwą wróżbą otworzyła się nowa kadencja Rady państwa, gdyż to pierwszy raz posłowie nie będą potrzebowali obradować nad obmyśleniem sposobu zaciągnięcia nowej pożyczki.

Debata adresowa, rozpoczęta dzisiaj, nie będzie jak się zdaje wielce różniła się od poprzednich oratorskich turniejów na adresowej arenie. Starym zwyczajem rozpoczął ją Carneri, ale nigdy nie był tak słabym, a zarazem tak niesmacznym. Najgorsze wrażenie wywołała jego apelacja do Najj. Pana, wypowiedziana w formie wyrzutu: „*Idź dalej po wytkniętej drodze, rozbij mocarstwo Twoich Ojców, zbudowane niemiecką krwią i niemiecką pracą i zostaw Twoim Synom jakieś słowiańskie... nie wiem doprawdy co..*“

Jeszcze nigdy w tak niewłaściwy sposób nie ważyła się była opozycja wciągać Korony i Najj. Pana do walk stronniczych. Świadczy to tylko, że to stronnictwo traci z każdym dniem tę zimną krew, która jest zawsze znamieniem dojrzałości politycznej.

Odpowiadał Carneriemu Rieger, a mowa jego dzisiejsza zapisaną zostanie w poczet najlepszych jego oratorskich występów. Świetnie udało się mu wykazać, że federalistyczne aspiracje, zarzucane prawicy, tkwią właśnie w programie opozycji.

„Zarzucają nam — rzekł on — że usiłujemy przerobić państwo na jakiś twór federalistyczny, że chcemy je rozkawałkować. Moi Panowie! Federalizm wypuścił teraz bardzo szczególne kwiaty. U nas w sejmie czeskim wypłynął wniosek, aby stare królestwo Czeskie, które z natury i przez konstytucją zrobione zostało jedną niepodzielną całością, podzielić na dwie części. Inny znowu program żąda odłączenia Galicji, Dalmacji i Bukowiny. Cóż to moi Panowie! czy chcecie Bukowinę przyczepić do Rumunji a Galicję do Rossji? Przypuszczam, że jesteście zbyt dobrymi Austrjakami, abyście mogli pragnąć czegoś podobnego. Musielibyście przeto przyznać Galicji stanowisko federalistyczne. Tak daleko jednak myśmy w swych dążnościach federalistycznych jeszcze nigdy nie zaszli i zapytuję Was teraz, kto jest właściwie federalistyczniejszy, my czy wy? (Burzliwe oklaski na prawicy). Słyszałem w tych dniach kilkakrotnie o pewnym programie, w którym powiedziano, że Austrja powinna wejść w państwowo-prawne stosunki do Niemiec. My jesteśmy za stosunkiem przyjaźnym do Niemiec opartym na prawie międzynarodowem, w którem widzimy gwarancją europejskiego pokoju, ale za stosunkiem wewnętrznym państwowym nie jesteśmy wcale, bo w ten sposób stałaby się Austrja częścią Niemiec (Żywe oklaski na prawicy, oho! na lewicy). Proszę, nie wołajcie Panowie oho! bo i cóż rozumiecie przez ten stosunek prawno-państwowy? W utworze tego rodzaju musi przecież być jakaś *jedna* głowa. (Oho! z lewicy) a to wszłoby widocznie na to, zniżyć Austrję do stanowiska mniej więcej takiego, jakie teraz zajmuje Saksonja. (Oho! z lewicy) O ile jestem jurystą nie potrafię sobie przez taki program nic innego wyobrazić; a byłoby to widocznie zapatrywanie państwowo-prawne, wychodzące daleko poza to, gdzieśmy kiedykolwiek zaszli!!

W dalszym ciągu mówca wykazuje, że nikt ze Słowian nie ma nic do zarzucenia przeciw hegemonji Niemców w Austrji, ale żaden naród słowiański nie może się na to zgodzić, aby jeden z ludów austrjackich miał konstytucyjnie zastrzeżone prawo panowania nad innemi ludami, bo byłoby to dla nich obrazą. Z Riegerem polemizował Heilsberg, poczem przemawiał Bertolini i wykazywał, że Włosi nie mogą się zgodzić na panowanie Niemców nad innemi ludami w Austrji, bo mają kulturę starszą i wyższą aniżeli Niemcy. Scharschmid, chcąc osłabić wrażenie świetnej mowy Riegera, zarzucił mu, że jego patrjotyzm i dynastyczne uczucia są świeżej daty, bo wszyscy jeszcze mają w pamięci czyjąś podróż do Moskwy i czyjeś memorandum do francuskiego cesarza. Wreszcie prof. Schuklje bronił słowiańskie języki od zarzutu, że one nie wystarczają do wyrażenia pojęć współczesnej cywilizacji i nauki.

„W roku 1688 — powiada mówca — profesor prawa na uniwersytecie lipskim, p. Krzysztof Thomasius, poważył się wykładać swój przedmiot po niemiecku. Wywołało to ogólną wrzawę i oburzenie na niego, a zarzuty, jakie mu robiono, były zupełnie te same, jakie dziś słyszymy. Zarzucano mu mianowicie, że bierze tak gruby, tak ordynarny, tak barbarzyński język do wykładania przedmiotu naukowego -- język, który delikatnych pojęć wyrazić nie jest w stanie. Tymczasem wiemy wszyscy co się stało z tym językiem. Owoż moi panowie to samo co było z niemieckim językiem — *si parva licet componare magnis* — będzie i ze słowiańskimi językami. Pozwólcie im rozrosnąć się, a zobaczycie czy nie będą w stanie wyrażać naukowych pojęć“.

Po mowie Schuklje'go zawieszono debatę adresową. Siegl wniósł wniosek, aby wybrana została komisja z 18 członkow w celu zbadania teraźniejszych przepisów legalizacyjnych i reform, jakie w tej mierze wprowadzić należy; a Moro wniósł interpelację do rządu w sprawie nowej powodzi w Karyntji. Na tem posiedzenie zawieszono, naznaczając następne na poniedziałek.

Wiedeń 17. października.

(X) Nie można się oprzeć zdumieniu rozważając przebieg debaty adresowej w Izbie panów i zachowanie się dziennikarstwa wobec niej. Że dzienniki opozycyjne głoszą tryumf starej gwardji opozycyjnej, to rzecz naturalna, ale nawet nieopozycyjne dzienniki rozpisują się w sposób taki, jakby eksministrowie centralistyczni w mowach swoich istotnie jakieś genialne myśli rzucili, lub w ogóle z czemś nowem, lub znaczącem byli wystąpili. Jest to tylko dowodem, że redakcje nawet nieopozycyjnych dzienników tutejszych składają się z ludzi, którzy w duchu i ze zwyczaju właściwie z opozycją trzymają i w niej się — kochają. Inaczej tego wytłómaczyć niepodobna, gdy się zważy, że wielcy emeryci opozycji za mowy swoje wcale do uznania nawet oratorskiego talentu prawa nie nabyli. Cóż bowiem powiedzieli pp. Hasner, Unger, Schmerling? Ani słowa nad to, co katarynki codzienne wygrywają: centralizm jest doktryną jedynie zbawczą, hegemonja Niemców jest jedynie w Austrji uprawnioną; język niemiecki musi być ję-

---

13)

KOŚCIÓŁ W ŚREDNICH WIEKACH

i

PROTESTANTYZM

przez

X. BUCHWALDA

posła na Sejm krajowy.

(Ciąg dalszy).

Otóż godny dla pendzla Kaulbacha przedmiot historycznie prawdziwy. A ileż Servet miał *socios doloris*! Setki kacerzy i czarownic na rozkaz Kalwina rozciągano i katowano na torturach, najokrutniej kaleczono i żywcem spalono. Z jego woli zaprowadzono w gminach formalną inkwizycję, wymyslono nową torturę, boleśniejsze nieszczęsnym zadającą męczarnie — nazwaną ogrzewaniem nóg.

Ukoronowany reformator Anglji Henryk VIII. zgładził ogniem i mieczem nie mniej jak 30.000 katolików, a jego spólnik Cramner biblją uzasadniał tracenie heretyków. „A czemże są wszystkie kary inkwizycji hiszpańskiej w porównaniu z niezliczonemi i niesłychanemi okrucieństwami dziewiczej królowej? Nie plećcie o prześladowaniu i okrucieństwach katolików — mówi angielski protestant Cobbett (*Geschichte der protestant. Reformation in England und Irland*, przetłómaczył Pfeilschifter, str. 319), gdzie się znajdują takie, któreby z opowiadanemi tutaj przezemnie można porównać. Elżbieta straciła w jednym roku więcej katolików niechcących swej wyrzec się wiary, aniżeli królowa Marja za całego swego panowania tych, co porzucili ojców swych wiarę. A przecież pierwszą nazwano i nazywają „dobrą królową Elżbietką“, a Marję „krwawą“. Jakoż setki kapłanów katolickich za odprawienie mszy św. lub udzielenie sakramentów, jak też setki świeckich, u których kapłanów schwytano, najokrutniej mordowano: powieszonych odcinano, aby jeszcze żywym wydrzeć wnętrzności i serce, a potem ćwiertować. Lecz i później jeszcze w protestanckiej Anglji prześladowano katolików i heretyków. Według historyka Makintoscha str. 158. do 160.) uwięziono w Anglji od roku 1660. do 1665. za wiarę 25.000 osób, a wygubiono 1500 rodzin.

W Szkocji najdzikszy przez fanatycznego kalwina Knoxa zaprowadzony teroryzm ogniem, mieczem i szubienicą wytępił katolicyzm. O reformowanym Kościele w Holandji pisze protestant Niebuhr (*Nachgelassene Schriften*) „Od początku był okrutnym i niegodzien szacunku. Kalwińska religja wszędzie w Holandji, Anglji i Genewie tak samo stawiała krwawe rusztowania, jak inkwizycja, lecz nie miała ani jednej z zasług katolickiej religji.“

O skandynawskich królestwach (Döllinger l. c.) mówi doskonały znawca tamtejszych stosunków lord Moluwerth: „Cała ludność północna ze zmianą religji wszystkie utraciła swobody.“ W Szwecji i Danji najsurowiej karano katolików: w pierwszej króla Zygmunta zdetronizowano, a w drugiej jeszcze w roku 1777. i 1779. pod karą śmierci niewolno było zakonnikowi stopą stanąć. Nielepiej było w Niemczech. W roku 1605. domagali się predykanci kary śmierci na kupca Stiefel'a w Saksonji. Wyżej powołany protestant Arnold (str. 98) opowiada, że uznanego przez uniwersytet wittenberski za heretyka Jana Banier mieczem ścięto, a w roku 1690. spalono za kacerstwo Kwiryna Kuhlmanna, ścięto zaś Piotra Günthera.

Zapytajmy teraz — a możnaby prócz przytoczonych mnóstwo jeszcze powołać świadków — czem jest protestancka tolerancja i wolność sumienia? Oczywiście prostym frazesem i historycznem kłamstwem. Słusznie mówi Döllinger (*Kirche und Kirchen* str. 68 i 71): „Dla siebie wprawdzie domagali się lutrzy i kalwini — jak wszyscy po wsze czasy ludzie — wolności sumienia; lecz przyznać ją innym, gdzie byli u władzy, ani myśleli. Wolność dla nas, jarzmo dla innych wyznań, oto hasło całej Europy protestanckiej.“

A za dni naszych? Zaprawdę, to nie tolerancja, że w protestanckiej Meklemburgji nawet teraz katolikom niewolno jawnie nabożeństwa odprawiać, chociaż nietylko w niemieckich krajach katolickich, ale także w Austrji, Włoszech, Hiszpanji protestanci pełnej używają wolności. Wreszcie obecny w protestanckich Niemczech kulturkampf i przez protestancki rząd i protestancką większość parlamentarną ukute ustawy majowe, które konstytucją i słowem królewskiem zagwarantowane prawa Kościołowi katolickiemu wydzierają, azaliż nie są hańbą dla wysławianej protestanckiej tolerancji i wolności sumienia?

Zaiste, w państwie chełpiącem się z cywilizacji i oświaty w dziewiętnastym wieku kapłanów katolickich za odprawienie mszy św., za opatrzenie sakramentami konających, więzić, ograbiać, a nawet z kraju wypędzać, najwymowniejszem, ale i najsromotniejszem świadectwem protestanckiej nietolerancji i okrutnego ucisku sumienia.

Licznemi przeciwników Kościoła świadectwami jasno wykazałem, że zarzuty na Kościół katolicki przez namiętnych a złośliwych wrogów miotane i zręcznie w ulotnych pisemkach, powieściach i dziennikach spopularyzowane są bezczelnem kłamstwem, historycznem fałszerstwem, które się w umysłach płytkich i z dziejami nieobeznanych, a luźnemi obyczajami spaczonych przyjęło; niemniej dowiodłem, że tak zwana reformacja poziom oświaty obniżyła, moralność podkopała, najdziksze instynkty rozkiełzała, demonomanję, raczej magomanję rozżarzyła, kacerzy (sama będąc apostazją) jak też katolików najzacieklej prześladowała, ogniem i mieczem tępiła, i jeszcze dzisiaj w naczelnem państwie protestanckiem wolność sumienia niegodziwie gwałci.

Nasuwa się tutaj pytanie, czem jest obecnie protestantyzm, który tak głęboką zadał ranę chrześciaństwu, a raczej je rozdarł?

W Niemczech jest on wielkim zbiornikiem wierzących w co im się podoba, lub zgoła nic niewierzących i nieracjonalnych panteistów. — Większa część niemieckich pastorów nie wierzy w Chrystusa-Boga, wyzuła się tedy z chrześciaństwa; z kazalnicy mówi w alegorjach o Zbawicielu, w którego prosty lud (nie rozumiejąc swych pastorów eterycznych przenośni i obrazów), haniebnie oszukiwany, jeszcze podawnemu wierzy; a uczy rozwodnionej etyki, o której filozof berliński Hartmann mówi: „Dla liberalnego predykanta źródłem moralności jest miłość; etyka, miłością osłodzona, religja. Ależ religja, która jest tylko miłością, zrzeka się wszystkiego, co w religji więcej jest od miłości, co ją przeistacza w miłość religijną. Innemi słowy znaczy to przyznawać się, że miasto rzeczywistej religji predykanci usiłują naturalne popędy przyoblec w szaty religji.“

Sędziwy cesarz niemiecki niedawno upominał predykantów, aby trwali w wierze w Chrystusa Boga, inaczej przestaniemy być chrześcianami i zginiemy. Reprezentantom protestanckich predykantów prowincji nadreńskiej cesarz rzekł: „Według mego przekonania powinniśmy stać na fundamencie wiary, inaczej bowiem gotujemy sobie zgubę. O prawdziwem chrześciaństwie różne krążą pojęcia. Niedawno o składzie apostolskiem powiedziano, że pochodzi od ludzi, a co ludzie zrobili, mogą ludzie zmienić. Prawda, że sam Zbawiciel go nie spisał. Nauczył go wszakże uczniów swoich i niewątpliwie zawiera sumę czynów przez niego dla nas dokonanych, jak też prawdziwe jego nauki. Na tym gruncie stoję i z niego nie zejdę“. W Niemczech tedy protestantyzm szybko traci charakter religji, a zachowując ze względu na lud i posażne pastorów posady, niektóre obrzędy jałowe, jest kultem rozumu ludzkiego.

(Dokończenie nastąpi).

zykiem państwowym; zbrodnia to niesłychana, że nietylko Niemcy zajmują posady rządowe, administracyjne, lecz takie żywioły i n n e, które w centralizm nie wierzą, ale w jakieś autonomie, lub federacje i że zburzono *equilibrium* wyborcze, które na tem polegało, że Niemcy mieli wszędzie przewagę, gdzie tylko są i że przez protekcję dla języków krajowych powstaje duchowy proletarjat; że niechby sobie było równouprawnienie, ale nie naruszające hegemonji niemieckiej, że wreszcie rząd nie ma programu.

Oto sumiennie zestawione wszystko, na co się zdobyli pierwsi luminarze opozycji i za co im opozycja Izby posłów podziękowanie zawotowała. I cóż to jest? doktryna, szablon, stanowisko *von anno eins*, dowód, że są to mumje, które się niczego nie nauczyły, a bardzo wiele ze swoich liberalnych aspiracyj zapomniały. Więc też obalenie ich wywodów nie było trudne i dokonał tego głównie z wielkim dowcipem hr. R. Belcredi. Wykazał, że wojują oni komunałami, wytartemi kartami, że zamiast dyskusji oskarżają o zdradę, że tak są zaślepieni, że wszystko co nie zgadza się z ich formułkami głoszą jako na rozbicie państwa obliczone, że wszystko zawsze wyśrubowują do złudnej wysokości walki w istnienie państwa, podczas gdy to wcale ani wspominanem być nie powinno i nie o państwo idzie, ale o ich formułki. Że ustawy zasadnicze i historja państwa wcale nie zawierają takich formułek o idei państwowej, jakie oni głoszą. Austrjacka bowiem idea państwowa jest u n i w e r s a l n o - p o l i t y c z n ą, a nie narodową, ani niemiecką, ani inną. I Węgrzy i Czechy i Polacy i t. d. mieszczą się w niej zarówno, podczas gdy idea państwowa centralistów polega na doktrynie o niższości ras n i e niemieckich w politycznem i kulturowem znaczeniu. Konstytucja sama zresztą wprost traktuje język niemiecki nieinaczej, jak każdy inny krajowy i dostarcza na to dowodów.

Oczywista, że i hr. T a a f f e odparł bardzo po prostu wywody opozycji, lubo uczynił to z pewnym dla emerytów pietyzmem. Więc komentował mowę tronową w sposób, który u nas powinien być znanym: „*rząd będzie miał zawsze jako stały cel przed oczami zachowanie jedności i potęgi państwa, lecz to może być osiągniętem tylko przez zadowolnienie wszystkich w Austrji żyjących ludów*". Uczucia patrjotyczne, mówi, nie są przywilejem Niemców; rząd bez celu i programu nie istniałby ani ośmiu dni; programem są obie mowy tronowe z r. 1879 i 1885 — tylko nie może rząd liczący się z żywemi potrzebami i nie będący rządem żadnego klubu, ale państwa, wdawać się w łatwe konstruowanie programów według jakiejś formułki. Według szablonów zużytych nie można Austrją rządzić. Język niemiecki ma swoje przywileje, ale drogą ustawy nie można ich egzekwować; należy kwestję języka niemieckiego uwolnić od cechy narodowościowej, t. j. że idzie o przewagę jednego stronnictwa, p r z e z przewagę języka; należy się postawić na stanowisku utylitarnem.

Ustawy zasadnicze dają każdej narodowości pole do rozwoju, ale nie może być rzeczą rządu zajmowanie się tym rozwojem jakiejś narodowości i języka, jak tego opozycja niemiecka dla siebie się domaga, albowiem to należy do własnej siły każdej narodowości. Rząd nie jest z ramienia jednego stronnictwa — więc musi iść ostrożnie i tylko to przedsiębrać o czem wie, że przez większość zbiorową przyjętem i popartem będzie.

Jeszcze może nigdy prezes ministrów tak jasno i wyraźnie nie mówił; jeszcze może nigdy nie określił tak stanowczo, że n o w y d u c h rząd ożywia, nowe sposoby życia dla państwa się zaczęły, sposoby, które tkwią w jego naturze, a zgodne są z duchem konstytucji.

Debata w Izbie posłów będzie o tyle odmienną, że tam opozycja będzie *in's Fenster heraus* chciała szczegółami demonstrować, szkalować i podjudzać.

Na jednę okoliczność trzeba zwrócić uwagę — która po części już tłómaczy znaczenie faktu, że opozycja przyjęła miejsce drugiego wiceprezydenta. Otóż po raz pierwszy opozycja wotowała z a prowizorycznym budżetem, bo *deutscher Club* wotował p r z e c i w. Opozycja chce znowu nadawać sobie pozory zdolności do rządu i potrzeba ciągle apelować do potęgi słowa cesarskiego. Dla tego to i w Izbie panów już wołano żeby cesarz zawołał *bis hieher und nicht weiter* i już dzisiaj powtórzono to w Izbie posłów.

MAŁY FELJETON.

Paryż 12 października.

Parę słów o premierach, dyrektorach teatrów i menażerjach. — Jesienna kampanja. — Pierwsze strzały. — *Vaudeville.* — Wiktoryn Sardou. — *Cherchez la femme* Hennequina i Najaca. — Głuche wieści o rozmaitych *pièces de resistance.*

Wracające z cieplejszych krain ptactwo zapowiada wiosnę, zaś początek jesiennego sezonu objawia się w Paryżu szeregiem nowości teatralnych, które niby ożywcze słońce mają roztopić do reszty jałowość „martwych dni."

Każda premiera sprawia publiczności uciechę, ale dla dyrekcji teatru jest źródłem utrapień. Bo też trzeba się tylko postawić w położenie takiego dyrektora, aby pojąć melancholję, w jaką wpada przed wystawieniem nowości. Zapłać autorowi, spraw nowe dekoracje, urządź reklamę... a wszystko to kosztuje dziś kolosalne sumy! Z kosztów jednej premiery mógłby człowiek skromnych wymagań mieć byt zapewniony na całe życie. Sto do stu pięćdziesięciu tysięcy franków jest średnio kwotą, na jaką w takim razie trzeba się przygotować. Niechże nieszczęście zechce, że sztuka nie zrobi wrażenia, a zaraz nazajutrz dyrektor jest bankrutem. To też usprawiedliwić możnaby do pewnego stopnia rozmaite sposoby, na które „biorą się" ci panowie, aby podreperować swe kieszenie; rzecz inna, czy można je pochwalić. Przedstawienia, w których ogień bengalski, produkcja psów, koni, niedźwiedzi. ba nawet słoniów stanowią główną atrakcję, bynajmniej nie przysporzą sławy dziejom teatrów paryskich. Ale kto wie: możeświadczy to więcej na niekorzyść publiczności, niż zarządów teatralnych. Wobec lepiej wykształconego smaku widzów nie ważyłyby się one szukać podobnej deski ratunkowej.

Szczęściem złożono już *ad acta* te menażeryjne figle, bo „towarzystwo" ściąga napowrót do Paryża z wycieczek w świat *où l'on s'ennui* i chce ujrzeć teatr, a nie menażerję. Jesienna kampanja wre z całą werwą. Tyraljerka przypadła w udziale teatrowi Rozmaitości (Varietés) i Wodwilowi. Oba te teatry jeszcze w połowie zeszłego miesiąca wystąpiły na linją bojową. — *Odéon*, *Châtelet* i *Théatre Français* z cięższą armaturą, jako *gros* armji teatralnej posuwają się nieco wolniej naprzód. aby całą swą siłę zachować na stanowczą chwilę.

Dzisiaj panem sytuacji jest *Vaudeville* i pozostanie nim aż do końca listopada; w tym bowiem czasie ma on pod sztandarem Wiktoryna Sardou odnieść świetny tryumf, po którym znowu będzie musiał drzemać na laurach.

Osobliwy to człowiek z tego pana Sardou. Jest bezsprzecznie potężnem zjawiskiem w dziedzinie dramatu, lecz sławę zawdzięcza nietyle swym zdolnościom autorskim, ile faktowi, że zna wybornie Paryż i jego mieszkańców. Odkrywszy słabą jego stronę, żądzę niespodzianek, wyzyskuje ją tak genjalnie, jak żaden inny z jego kolegów. Sardou występuje zawsze z czemś takiem, czego się najmniej spodziewają. Przypomnijcie sobie tylko ów gwałtowny przeskok, owę metamorfozę, jakiej uległ autor *Divorçons*, zostając autorem *Teodory*. Mniemano, że ostatni ów utwór będzie w karjerze Wiktoryna Sardou stanowić epokę. W pierwszej połowie bieżącego roku rozległ się szept podawany z ust do ust: „Sardou pisze coś nowego." — Pewnie tragedję, komentowano pewnie, a przynajmniej dramat historyczny. — A Sardou śmiał się tymczasem, i dzisiaj już jest rzeczą pewną, że nowy jego (pono dotąd jeszcze nieochrzczony) utwór jest komedją i to komedją, która nietylko tem różni się od *Teodory*, że surową, moralną tendencją górnie nad wszystkie dzieła tego autora. To mi się nazywa prawdziwa niespodzianka!

Mówią o panu Sardou, że posiada w szeregu licznych zalet także wielką ambicję autorską. Do napisania nowej komedji miała go ono popchnąć, a bodźcem była *Dyoniza* Dumasa, rzecz posiadająca cechy wielkiego talentu, ale jeszcze większej niemoralności. *Dyoniza* zdobyła sobie w Paryżu świetny tryumf. Sardou, widząc to, powiedział: „I ja tego dokażę!" Jakoż dokazał, bo nawet dokazał większej sztuki, gdyż jego nowa sztuka pokona *Dyonizę* nietylko zaletami autorskiemi, ale także orężem moralnej tendencji.

Hasło: „Sardou!" tak mnie opanowało, że dla przyszłej premiery niemal zapomniałem o przeszłej. W sam czas staje mi przed oczyma Castor i Pollux, a raczej Hennequin i Najac i ich komedja wystawiona w Wodwilu pod tytułem: *Cherchez la femme*. Powiedziałem „komedja", ale zgodnie z prawdą wypada mi ten wyraz poprawić na „farsę".

Genezę tej sztuczki mogę sobie wyobrazić tylko w następujący sposób:

— Kochany przyjacielu, rzekł pewnego pięknego poranku Hennequin do Najaca, czy też Najac do Hennequina, — wartoby się przypomnieć publiczności.

— Masz słuszność, odpowiedział Najac Hennequinowi, czy też Hennequin Najacowi.

Poczem szanowna spółka zawołała jednogłośnie:

— Napiszmy coś w rodzaju komedji.

Chwila zadumy...

— Mam!

— Co?

— Tytuł!

— Jaki?

Uroczysta cisza, a następnie tryumfalny okrzyk:

— *Cherchez la femme!*

Skoro jest tytuł, napisać sztukę — to bagatela!

Ale też sztuka stała się bagatelkę i zanadto jest widocznem, że ją tylko dopasowano do tytułu.

Rzecz się dzieje w Neuilly, a małomieszczańską „poczciwość", synonim osłabionych władz umysłowych, uosobiono w poczciwym panu Chauvelin, który ma poczciwą żonę i poczciwego kuzyna Raoula. Dla czego Raoul nie chce się żenić? pyta siebie pan Chauvelin. Przez długi czas z odpowiedzią na tę kwestję idzie poczciwcowi bardzo trudno. Wreszcie świta mu w głowie i jak Kolumb, na widok nowej ziemi, woła: *Cherchez la femme!* Chodzi tylko o to, gdzie należy owę *femme chercher*, a że pan Chauvelin, jak już z poprzedniego widać, nie bardzo może ufać swemu sprytowi, więc używa dwóch przyjaciół i przy ich pomocy odbywa poszukiwania. Jeden z jego adlatusów wpada na trop, że kobietą, która Raulowi przeszkadza się ożenić, jest pani Chauvelin... Mogłaby stąd wyniknąć awantura, ale przyjaciel Chauvelina jest widocznie także przyjacielem jego żony i dalekim od tego, aby w sferę małomieszczańskiej „poczciwości" rzucić bombę podejrzeń Natomiast opisując toaletę winnej, a raczej jakąś toaletę, którą sobie zapamiętał z żurnalu, wprowadza podejrzenia na osobę o tyle tylko winną, iż posiada właśnie suknię opisanego przezeń kroju i koloru. Sytuacja zaostrza się; całe Neuilly uważa owę panię za kochankę Raoula. Wtedy to pani Chauvelin, która zresztą swej zabawki nie posunęła do granic występku, wypowiada mężowi całą prawdę. Ale pan Chauvelin, choć jest „poczciwym człowiekiem", posiada także subtelną bystrość umysłu.

— Ba, mówi swej magnifice, to są bajki. Gdybyś w istocie poczuwała się do winy, nie powiedziałabyś mi o tem.

Poczciwy!

A Raoul? Jemu stanęły te awantury kością w gardle, skutkiem czego postanawia *cherchez la femme*, aby się ożenić.

Treść przytoczona wystarcza zaledwie na zapełnienie jednoaktówki. Rozwałkowana na trzy akty, stała się tak cienką i tak bliską przerwania, jak — strudlowe ciasto. Błędów kompozycyjnych nie brak i całość jest ugrupowaniem epizodów, które obchodzą się bardzo niegrzecznie z jednotliwością akcji. Tylko ożywionemu djalogowi i nagromadzeniu dowcipów zawdzięcza farsa pp. Hennequina i Najaca, że publiczność przyjęła ją jako przejściowe *lever du rideau*, dobre dla zapełnienia kilku wieczorów, zanim się pokaże jaka *pièce de résistance.*

W podobny sposób postępują tu teraz wszystkie teatry. Każdy z nich zarezerwował coś lepszego, a na razie żywią publiczność, jakby była gromadką zgłodniałych wróbli — okruchami. Nazwiska Feuilleta, Dumasa, Paillerona i Gondineta krążą z ust do ust, ale czas, kiedy je ujrzymy na afiszach teatralnych, dotąd jest jeszcze dla wszystkich tajemnicą. Nawet bliższych szczegółów o nowościach tych mistrzów nie podobna podchwycić. Tylko o Raimondzie Deslandes wiadomo, że „Antoanetą Rigaud" zapewni korzystny sezon teatrowi Francuskiemu.

KRONIKA.

Dar. NPan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Bursztyn w powiecie rohatyńskim zapomogę w kwocie 100 zł. na restaurację cerkwi.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Olgę Fischerównę rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Rząsce; Łukasza Czabaka rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Stynawie wyżnej; Szymona Charuka rzeczywistym nauczycielem młodszym, zawiadującym stale szkołą filjalną w Rakowcu.

Zmarli. Rudolf Langner w 26. roku życia; Jan Marszałkiewicz, przedsiębiorca kolejowy w 48. roku życia.

Piękny czyn. Z okazji zaślubin swej córki, Kornelji, złożyli państwo Dawid i Rozalja Löwenherz w prezydjum magistratu dla ubogich miasta Lwowa bez różnicy wyznania kwotę 100 zł.

Za ten szczodry dar pan prezydent miasta imieniem tutejszych ubogich złożył szanownym dawcom uprzejme podziękowanie.

Z c. k. armji. Wincenty Kwiatkowski, major i komendant tarnowskiego bataljonu obrony krajowej, został — na własną prośbę — przeniesiony w stan spoczynku.

Sezon koncertowy we Lwowie w tym roku będzie niezwykle ożywiony. Rubinstein i Teresina Tua zapowiedzieli już swoje przybycie. Przy końcu bieżącego miesiąca przybędzie także znakomity pianista Aleksander Michałowski.

Z Warszawy. Panna Hermanówna, primadonna opery warszawskiej, zachorowała w tych dniach niebezpiecznie.

Adelina Patti przybędzie do Warszawy dnia 15. grudnia i wystąpi w partji Rozyny w „Cyruliku sewilskim"

Do zarządu teatrów warszawskich zgłosił się słynny baryton opety francuskiej Lasalle z propozycją gościnnych występów, żądając 600 rubli za wieczór.

Z teatru. Z powodu, że pani Stachowiczowa zachorowała, trzecie przedstawienie „Dyonizy", Dumasa, zostało odłożonem.

Role z przeróbki dramatycznej: „Ogniem i mieczem", według powieści Sienkiewicza, zostały rozdane i wkrótce ujrzymy obrazy z znakomitej powieści na scenie.

Wczoraj, przy bardzo nielicznem audytorjum, odśpiewano operę Żeleńskiego „Konrad Wallenrod". Pani Dowiakowska śpiewała partję Aldony.

Mierzwiński wyjechał wczoraj popołudniowym pociągiem do Odessy.

Na ostatnim występie sławnego śpiewaka — teatr był również jak na poprzednich, przepełniony. „Strettę" z trzeciego aktu musiał Mierzwiński znowu trzy razy produkować. Oklaskom i wywołaniom nie było końca, a po trzeciem odśpiewaniu zasypano śpiewaka deszczem kwiatów, bukiecików i bukietów. Nadto otrzymał Mierzwiński dwa wspaniałe wieńce: od artystów teatru lwowskiego i od kasyna narodowego.

Po przedstawieniu publiczność wywoływała jeszcze znakomitego śpiewaka, który rzucane mu kwiaty do ust przyciskał i wołał „do widzenia."

Wywoływania w teatrze. Jeden z najznakomitszych współczesnych aktorów niemieckich, Karol Sonntag, oświadcza się przeciw wywoływaniom w teatrze. Oto co pisze w tym przedmiocie w liście do swego przyjaciela:

„Chcesz pan wiedzieć, co sądzę o wywoływaniu? Dobrze. Zrobię panu tę przyjemność i powiem co myślę. A przedewszystkiem wcale nie podzielam tego szlachetnego zapatrywania, że sztukę dramatyczną należy stawiać na równi z innemi sztukami popisowemi.

W każdym razie jest ona sztuką i przedstawienie dramatu, czy opery, w którem prawie wszystkie sztuki, jako to poezja, malarstwo, rzeźba, muzyka współdziałają, jest dziełem sztuki, dziełem wielkiego znaczenia, a wszystko co psuje harmonję takiego dzieła jest zbrodniczą profanacją. Wywoływanie w teatrze nie jest, jak powiedział pewien londyński korespondent przy danej sposobności: „gminną i brzydką nieprzyzwoitością", według mego zapatrywania jest ono zbrodnią. Wywoływaniem wyrywa się publiczność sposobem gwałtownym z illuzji, która bądź co bądź zawsze u publiczności powstaje.

Przytoczę jeden przykład. Grywałem dawniej młodego Klingsberga. Klingsberg, jak panu wiadomo, wyzywa porucznika Steina i obaj spieszą na miejsce spotkania. Wyszedłszy po tej gwałtownej scenie wyzwania za kulisy, słyszę, że w audytorjum powstał ogromny śmiech.

Cóż się stało?

Oto aktor: grający Steina, który powinien był także zejść ze sceny, w pierwszej chwili chciał wyjść drzwiami w głębi, temi samemi, przez które ja wyszedłem, ale w progu rozmyślił się i zwrócił się do bocznych drzwi.

Publiczność, porwana grą, w fantazji szła już z obydwoma przeciwnikami na miejsce walki, ale gdy zdarzyło się, że jeden z adwersarzy poszedł w tę — a drugi w inną stronę, illuzja znikła.

O ile wywoływanie ma oznaczać niezwykłe wyszczególnienie, o tyle każdy aktor, a zatem i ja, byłbym za zatrzymaniem tego zwyczaju. Każdy z nas chciałby być jak najczęściej wywoływany, oklaski są dla nas rzeczą tak nieodzowną, jak woda dla ryby. My żyjemy przecież z tego. Oklaski są dla nas nie tylko uznaniem i czcią chwilową, ale wpływają także na naszę pozycję artystyczną, na dalszą karjerę, a u młodych aktorów i aktorek jeden oklask lub niewywołanie stanowi czasem o całem artystycznem życiu.

Ale sposób, w jaki się uznanie publiczności objawia, mianowicie to wywoływanie, musi każdego aktora, miłującego sztukę rzetelnie, po sercu krajać. W wielu teatrach zakazanem jest wywoływanie przy otwartej scenie, dozwalają go jednak po akcie. Jest to nie tylko niekonsekwencją, głupotą, ale i największą niesprawiedliwością. Często bowiem powodzenie aktora w pewnej roli taksuje się według tego, ile razy został wywołany — i dzieje się skutkiem tego często, że mierny aktor, któremu przypadła taka rola, że ma w sztuce zawsze efektowne miejsca przy końcu aktów, zostaje bardzo wiele razy wywołanym, podczas, gdy inny, współgrający, choćby najznakomitszy artysta zostaje pominięty milczeniem, dla tego właśnie, że rola jego nie ma tak zwanego „Aktschluss'u"

Wywoływanie przy otwartej scenie woła o pomstę do nieba.

Oto przykład.

Don Carlos wziąwszy list od księżnej Eboli wybiega. Księżna żąda zwrotu listu, woła, krzyczy z całej siły, i sił jej wreszcie nie staje, głos jej nie dosięga już Carlosa — który znikł. Księżna mówi:

„Książę — ach, słowo jedno! Książę jedno słowo..."

„Poszedł..."

„I tego trzeba było! Pogardza mną. Sama, sama, odepchnięta, wzgardzona..."

Wołania biednej księżnej wcale nie wzruszają Carlosa — na jej krzyk pozostaje on głuchy, ale skoro tylko ozwą się oklaski, powraca na scenę. Księżna, która chciała by go schwytać i wydrzeć mu list, nie może, nie powinna go widzieć, i musi z zakłopotaną, głupią miną dopóty się odwracać, dopóki aktor kłaniać się nie przestanie, poczem znowu zaczyna rozwodzić żale nad tem, że Carlos nie wrócił. Nie jest że to kolosalnie śmiesznem?

Mercutio w „Romeo i Julji" został przebity. Umierający wlecze się do domu. W tem dają się słyszeć oklaski, a Mercutio zdrów, świeży, wesoły, uśmiechnięty, przybiega przed kinkiety i kłania się publiczności... Grałem niegdyś Mercutia. Ponieważ oklaski nie ustawały, radziłem sobie w ten sposób, że uprosiłem aktora, który grał Benvoglia, ażeby razem ze mną wychodził. Wychodziłem wsparty na jego ramieniu, ciągle udając konającego i nie kłaniając się wcale, W ten sposób pozostała choć odrobina illuzji.

Wywoływanie należy do tingeltanglu, a w teatrze powinno być dozwolone co najwięcej w operetce jeżeli ten lub ów aktor zaśpiewa udały kuplet. Ale ja idę jeszcze dalej. Kłanianie się za wywołanie, jest niegodnem, jest upokarzającem dla aktora. Przypuśćmy, że gram dobrze. Publiczność sądzi, wydaje wyrok, który brzmi: Jestem zadowolniona. i biję brawo, co ma oznaczać, że dziękuję ci poniekąd za to coś dla mnie zrobił. Więc pytam, czy za te dzięki mam znowu dziękować? Jeśli tak, to cóż mi zrobić wypada jeśli publiczność wyrazi swoje nieukontentowanie i sykać pocznie? Powiadają, że wywoływanie jest prawem publiczności. Bardzo dobrze. Niech publiczność aplauduje, ale prawa tego nie ukróca się przecież przez to, jeśli aplaudowany nie wyjdzie i nie ukłoni się.

Aktorowie w Burgu (wiedeńskim) zaiste są bardzo wysoko poważani — bo im zakazane jest pojawianie się na oklaski. To też oklasków takich jakie miałem w Wiedniu nie zdobyłem na całym świecie. Józef Wagner swego czasu, kiedy to ja młody jeszcze, byłem angażowany w Burgu, grał Maxa Piccolominiego porywająco. Po scenie: „Bijcie w surmy. O gdyby to szwedzkie rogi!" wybuchała taka burza oklasków, że teatr się walił. Po długiej chwili kurtyna poszła znowu w górę, a publiczność oniemiała... Zrobiło się straszliwie cicho. Publiczność przeraziła się formalnie, gdyż ujrzała nowe dekoracje i aktorów grających w pierwszej scenie czwartego aktu. Czyż ten aplauz, który trwał cały czas potrzebny do zmiany dekoracji nie był dla Wagnera większem odznaczeniem aniżeli to, że byłby się w tym czasie może dziesięć razy ukłonił?...

Gazeta Podkarpacka. Z wyrazem ubolewania musimy zapisać pojawienie się nowego przybytku w naszej prasie. W dniu wczorajszym wyszedł w Kołomyi pierwszy numer „Gazety Podkarpackiej", pisanej iście kołomyjską polszczyzną. Feljeton tej gazety zawiera wiersz, który może irytacją wywołać, mianowicie dla tego, że podobne horrenda językowe mogą się u nas pojawiać w druku. Wiersz ten zaczyna się tak:

W niebios błękitnem bezdeniu tysiące już gwiazdek [zatlały,
Księżyca jasne promienie czarujące swe światło roz- [lały,
Obszerny plan rynku srebrną jasnością zasłały.
Cały rynek jaśnieje i rynku kamienie,
Na nich się snują duże wędrowców cienie".

Wobec tego wszystko już ustaje.

O biedna Kołomyjo!

Związek Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbywa w tym roku walne zgromadzenie swoje (XI z rzędu) w Krakowie.

W sobotę rozpoczęto obrady w sali Rady miejskiej, w obecności 40 delegatów. Zagaił je dr. Karol Maly.

Prezydent miasta Krakowa dr. Szlachtowski powitał zgromadzonych następnemi słowy:

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, odbywając co rok walne zgromadzenie reprezentantów, przeznaczył na ten rok Kraków na miejsce zjazdu. Otrzymałem o tem zawiadomienie, i równocześnie uprzejme zaproszenie na zebranie. Dziękuję za to Zarządowi, a jako reprezentant miasta pozdrawiam i serdecznie witam obecnych reprezentantów w murach Krakowa.

Gdziekolwiek życie konstytucyjne i autonomiczne bije żywszem tętnem, powstają liczne rozmaitego rodzaju i kierunku stowarzyszenia, których ostatecznem zadaniem jest podniesienie rolnictwa, przemysłu i handlu, tych głównych źródeł bogactwa krajowego i dobrobytu pojedyńczych osób, a w ostatnich kilkunastu latach wzrosła w naszym kraju liczba stowarzyszeń pod rozmaitą nazwą: zaliczkowych, kredytowych, rolniczych, zarobkowych, gospodarskich, które wszystkie polegają na tym niewątpliwym pewniku, że jeżeli siła jednego człowieka nie wystarcza, to łączenie się więcej osób przyniesie pomoc. Lecz te stowarzyszenia rozsiane są po całym kraju i istnieją często w małych miejscowościach, które nie posiadają zasobu odpowiednich sił, i dla tego pożądanem jest nieść radę i pomoc tam, gdzie się okazuje tychże potrzeba.

Takie zdanie ma utworzony Związek stowarzyszeń, który jest tychże spotęgowaniem i w tem leży jego siła. Jak Związek wywiązuje się z tego zadania, dowodem tego kilkuletnie skuteczne działanie, a dowodem i to, że z każdym rokiem wzrasta liczba przystępujących do stowarzyszeń.

Winszuję więc Związkowi dotychczasowego pomyślnego powodzenia i życzę, aby nadal rozwijał się jak najpomyślniej i najskuteczniej na obranej drodze postępu ku dobru kraju, ku dobru pojedyńczych stowarzyszeń i pojedynczych członków tychże stowarzyszeń.

Następnie przemówił patron Związku dr. Tadeusz Skałkowski.

Po raz pierwszy zbieramy się w tem miejscu, z którego przed laty wyszło pierwsze hasło zawiązywania Towarzystw zaliczkowych. Gdy sobie przypomnimy stan rzeczy przed 16 laty, kiedy z inicjatywy Tow. wz. ubezp. zawiązano pierwsze Tow. zaliczkowe w Kra-

---

51)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej**.

(Ciąg dalszy).

— Muszę być tchórzliwą istotą, skoro nie potrafiłam zrobić tego. com zamierzała — rzekła Stokrótka. — W ostatnich czasach myślałam nieraz o panu, przypominając sobie twoję życzliwość dla mnie i pragnąc, abyś mógł jakim sposobem przyjść mi w pomoc; zapytywałam siebie teraz, czy dowiesz się pan kiedy o mojej śmierci i czy ona cię zasmuci? Potem, przyszło mi na myśl pójść do ciebie i poprosić, abyś mnie gdzie ukrył przed babką. Odeszłam tedy od rzeki i skierowałam się w tę stronę. Spotkałam po drodze żandarma, który mnie zapytał dokąd idę? Powiedziałam, że powracam do Ménilmontant, gdzie mieszkam, z przedmieścia świętego Antoniego. dokąd robotę odnosiłam, ale że jakoś zabłądziłam. Wskazał mi kędy mam iść i tym sposobem trafiłam na tę ulicę. Przechodziłam kiedyś przed tym domem z panną Benoit i ona pokazywała mi wtedy okno od pana pokoju, więc wiedziałam gdzie mieszkasz. Drzwi na dole nie były zamknięte, wsunęłam się więc po cichu, poszłam na górę i przy drzwiach twoich usiadłam, żeby tam rana doczekać.

— Która mogła być godzina wtedy, kiedyś tu przyszła? — zapytał.

— Zegar wybił gdzieś drugą, właśnie gdy do sieni wchodziłam.

— A było już po szóstej kiedym cię znalazł. Więc ty biedaczko marzłaś w tej sieni przez całe cztery godziny.

Podczas gdy z sobą rozmawiali, pierwsze brzaski rana zakreśliły szarawą smugę pomiędzy szczebelkami żaluzji. Była już siódma godzina i dzień zapowiadał się słotny; pierwsze to jego świtanie zbudziło Izmaela do poczucia rzeczywistości. Począł zastanawiać się nad tem, co mu wypada zrobić z owym nieproszonym gościem, którego mu losy nastręczyły. Przechadzał się czas jakiś po pokoju z głową spuszczoną, rzucając czasem przelotne spojrzenie na Stokrótkę, nawpół w krześle leżącą; wyglądała jeszcze bardzo zmęczona, ale mniej była teraz blada i więcej miała w twarzy ożywienia.

Cóż on może dla niej uczynić? Jakim sposobem uchroni ją od prześladowań babki i wstrętnego narzeczonego? Rzecz to oczywista, iż niepodobna, aby pod jednym dachem z nim pozostała. Gdzież on więc podzieje tę biedną sierotę? A jednak, nie ma tu czasu do stracenia, potrzeba jej natychmiast obmyśleć bezpieczne schronienie, bo lada chwila może przyjść po nią ta stara czarownica, domyślając się, że mogła tu poszukać opieki i ratunku.

Miał tylko jednę bliższą znajomą, do której mógł się odwołać w tak trudnem położeniu. a była nią Lizetka, postanowił więc pomówić z nią o tej sprawie.

— Wyjdę zaraz na miasto dla zobaczenia się z pewną osobą, u której mogłabyś może znaleźć zaraz pomieszczenie — rzekł do Stokrótki. — Sprobuj trochę zasnąć i zmocz sobie głowę zimną wodą, to cię najlepiej orzeźwi. Proszę cię także. abyś drzwi na klucz zamknęła jak tylko wyjdę, a jeśliby kto do nich stukał, nic nie odpowiadaj.

— A czy nie przyjdzie tu czasem babka po mnie — spytała z trwogą.

— Może to być, ale bylebyś jej nie otwierała dopóki nie wrócę, nic ci się nie stanie.

— Ona powiada, że ma nademną wszelkie prawo że może ze mną zrobić, co jej się tylko podoba — wyszeptała Stokrótka.

— Nie dotknie jednego włosa z twej głowy, bądź o to spokojna. Gdyby chciała dopominać się tu o ciebie, oskarżę ją o zamach morderczy. Dowodem tego będzie twoja rana i twoje zeznanie. Do widzenia, moje dziecię; nie odzywaj się do nikogo, siedź tu cichutko aż do mego powrotu.

ROZDZIAŁ II.

Było około dziewiątej, gdy Izmael wrócił do domu, zaniepokojony nieco myślą, że nie zdąży na czas w Belleville, gdzie czuł się tem potrzebniejszym przy robotach, że już zajmował wyższe stanowisko. Z wielką trudnością przyszło mu skłonić panią Moque do dania u siebie przytułku młodej dziewczynie, która z domu babki swojej uciekła. Nie chciała na razie wierzyć okrucieństwu, jakiego doznawała Stokrótka, dowodząc, że zranienie owo może być wypadkowe, że najlepsi nawet rodzice zmuszeni czasem bywają skarcić swoje dzieci.

Izmael usiłował ją przekonać, że chodziło tu w istocie o poratowanie bardzo nieszczęśliwej istoty, srodze uciemiężanej przez niegodziwą kobietę, niemającą właściwie żadnych praw nad sierotą, której pochodzenie okryte było tajemnicą.

— Nie stanowi to żadnej różnicy w tym razie; skoro pani Lemoine wychowała tę dziewczynę, ma nad nią rodzicielską władzę wobec prawa — odpowiedział pan Moque, pracowicie zajęty przystrajaniem wieprzowej głowy „z truflami". Znaczna bowiem część przysmaków, sprzedawanych w jego sklepie, mieściła niby w sobie owę przyprawę, jakkolwiek rzadko dawała się wyraźna postać trufla w nim dostrzegać.

— Jedna jest tu tylko rzecz do zrobienia — rzekła Lizetka. — Trzeba pomieścić to dziewczę w klasztorze.

Rada owa sprawiła na Izmaelu przykre wrażenie, chociaż zdawała się ze wszechmiar rozsądną. Zasmucała go mimowolnie myśl zamknięcia tego młodziutkiego życia w murach klasztornych.

— Daj jej pani chociaż na krótki czas schronienie u siebie — nalegał jeszcze, próbując zmiękczyć swą przyjaciółkę. — Jest to cicha i łagodna dziewczyna; gotów jestem zapłacić to, co zażądasz za jej utrzymanie; babka jej nie dowie się nigdy, że ona tu jest, a ja zajmę się zaraz wyszukaniem dla niej stałego pobytu.

Przy dobrem sercu swojem Lizetka nie zdołała opierać się długo jego prośbom. Oświadczyła tedy, że największą będzie dla niej przyjemnością wyświadczyć tę przysługę kochanemu panu Izmaelowi. Jest przy saloniku alkowa, więc tam może sypiać Stokrótka, a ponieważ ona zapewne przyzwyczajona do porządku, zatem nie ma obawy, aby meble w czem uszkodziła.

Izmael uspokoił ją co do tego i postanowionem zostało ostatecznie, że sierota zamieszka tu na jaki tydzień lub dwa, zanim się coś obmyśli dla niej w przyszłości.

— Biednie jest bardzo odziana — dodał — zatem jeślibyś pani uważała za potrzebne wydać parę luidorów na kupienie porządniejszego ubrania, zwrócę ci z wdzięcznością te pieniądze.

— Postaram się, aby wszystko to załatwić jak najmniejszym kosztem, bo i tak dobre chęci twoje, kochany panie, zrobią ci nie mały uszczerbek w kieszeni. Mam parę sukień, których nie noszę, więc je przerobię dla tej biedaczki i policzę jak najtaniej. Jeśli ona ma pójść do klasztoru, nie wiele będzie potrzebowała ubrania. W niektórych, jak naprzykład u Karmelitanek, zakonnice obchodzą się nawet bez bielizny, nosząc tylko habit na sobie.

Wzmianka owa dreszczem przejęła Izmaela. Życie klasztorne coraz bardziej ponurą przybierało dla niego postać, nie mógł się pogodzić z myślą skazania na tę śmierć przedgrobową istoty, która z takiem zaufaniem szukała u niego opieki.

Podążył spiesznie do swego mieszkania. Był jeszcze na schodach, kiedy mu Stokrótka drzwi otworzyła.

— Poznałam pana kroki — rzekła.

— Nauczyłaś się tego bardzo prędko — odpowiedział z uśmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kowie, a następnie we Lwowie, przystępowaliśmy do pracy z pewną obawą, nie mieliśmy bowiem ani opieki ustawodawstwa, ani też żywych krajowych przykładów. Zachęcała nas do pracy okoliczność, że będziemy mogli na 12% udzielać pożyczek najwyżej do 200 złr., co wówczas było już uważane jako bardzo korzystne. Jeżeli zważymy, że dziś n. p. lwowskie Tow. daje na 7%, a ma klientów, którym z całem bezpieczeństwem daje pożyczki do 30.000 złr. — to w tych cyfrach leży różnica między ówczesnym a dzisiejszym stanem rzeczy.

Jeżeli takie były stosunki w głównem mieście, to cóż dopiero działo się na prowincji, gdzie z całą bezczelnością i zachłannością grasowała lichwa i z przerażeniem widzieliśmy, że żywioł narodowy na prowincyi, uszczupla się i niknie, a obcy żywioł w jego miejsce wchodzi. I ta konieczność ratowania żywiołu narodowego zachęciła nas do pracy. Tym wyższym celem naszej pracy górują stowarzyszenia nasze nad obcemi. Ale nietylko obniżenie procentu było celem naszym — lecz wynikła z niego także opieka nad rolnikiem i drobnym przemysłowcem, zakładanie innych stowarzyszeń, tak aby działać nie samym kredytem tylko, lecz podnosić gospodarstwo i gospodarność, bo sam kredyt nie wytwarza jeszcze bogactwa. Otóż zjeżdżając się w tem mieście, zkąd wyszły nasze początki, i dziękując Prezydentowi za życzliwe powitanie zapewniam, że idei, która nam dotąd przewodniczyła, zawsze wierni pozostajemy.

Zgromadzenie wybrało przewodniczącym dr. Karola Malego, zastępcą p. Wojciecha Biechońskiego; sekretarzami pp. Ulmera i Biechońskiego.

Przystąpiono potem do porządku dziennego. I tak naprzód przedłożono sprawozdanie Patrona z czynności za rok ubiegły, tudzież zamknięcie rachunków z roku 1884 i budżet na rok 1886. Oba te przedłożenia odesłano do komisji lustracyjnej. Następnie odczytano sprawozdania o wnioskach zarządowi do załatwienia przekazanych.

Na tem pierwszem posiedzeniu uchwalono:

1) popierać wszelkiemi siłami ubezpieczenia w towarzystwie krakowskiem,

2) rezolucję orzekającą, że urzędnicy towarzystw zarobkowych nie potrzebują składać kaucji.

W niedzielę odbyło się drugie posiedzenie. Z ważniejszych uchwał przytaczamy:

Zjazd uchwalił popierać wszelkiemi sposobami zawiązywanie towarzystw ochrony własności ziemskiej.

Zjazd uchwalił założyć we Lwowie praktyczny kurs nauki dla aspirantów zaliczkowych.

W urzędzie telegraficznym. W jednym z urzędów telegraficznych — wtedy, gdy się płaciło taryfę od dwudziestu wyrazów — odegrała się scena następująca:

Pan X. Chciałbym nadać telegram.

Urzędnik. Proszę bardzo, tam jest blankiet i pióro.

Pan X. (pisze): Pani Z. w B. Donoszę z wielką boleścią o śmierci wuja Karola. Przybądź natychmiast do otwarcia testamentu. Myślę, że jesteśmy spadkobiercami uniwersalnymi. Franciszek.

Urzędnik. Panie, według taryfy trzy słowa za wiele.

Pan X. Trzy słowa?... W takim razie wypuść pan „z wielką boleścią".

ROZMAITOŚCI.

— **Muzyka katarynkowa** jest z pewnością jedną z większych plag społeczeństwa, a mimo to znalazła ona obrońców w dwóch znakomitych kompozytorach stulecia naszego. W r. 1861 w Paryżu, na skutek skargi zniecierpliwionych obywateli miasta, zaaresztowano kilku kataryniarzy za włóczęgostwo.

Adwokat, który ich bronił, wpadł na pomysł zasięgnięcia opinji kilku kompozytorów, co do użyteczności zajęcia podsądnych. Opinja ta zawierała się w następujących dwóch listach: „Kochany przyjacielu! Nie sądzę, aby jakikolwiek kompozytor utrzymywał, iż sława jego ucierpi na tem jeżeli melodje jego będą reprodukowane przez katarynki. Przypuszczam przeciwnie, iż rozpowszechniane w ten sposób kompozycje nadają rozgłos, popularność, co nie jest nieprzyjemnem. Kompozytorowie lubią niezawodnie wielkich śpiewaków, słynnych tenorów, uwielbiane primadonny, ale głos ludu ma także swoją wartość, i dalecy są oni od lekceważenia go. Twój Halévy."

„Uprzejmy panie Crémieux! Podzielam w zupełności zdanie Halévy'ego, i proszę o dołączenie do jego opinji i mojej. Powodzenie uliczne nie należy do tych, które najmniej pochlebiają. Przyjm pan zapewnienie wysokiego mojego szacunku — Auber."

Mistrzowie dźwięków, wydając tę pobłażliwę opinię, przypuszczali niewątpliwie, iż katarynki są właściwie nastrojone, sztuki grane w odpowiedniem tempie, a koncert trwa niezbyt długo!

Trzy warunki nadar trudne niestety do spełnienia...

— **Różnorodność wrażeń.** Na zapytanie czy teatr przyczynia się do umoralnienia obyczajów, Fenélon, który nigdy do świątyni Melpomeny nie uczęszczał, odpowiedział: „Tak", La Bruyère zaś często znów do teatru chodzący, odrzekł: „Nie." Jakby na poparcie tego ostatniego zdania, opowiada Juljusz Janin, iż sknera pewien ilokrotnie był na „Skąpcu" Molière'a, przychodził do domu, bardziej jeszcze w mamonie swojej rozmiłowany.

Gdy zaś tego sknerę synowie zaprowadzili raz do kościoła na kazanie ojca Remaud o jałmużnie, skąpiec wzruszony do łez, rzekł: „Remaud tak cudownie określił jałmużnę, iż bierze mnie literalnie chęć, wyciągnąć po nią rękę..."

— **Biesiadę mikroskopistów** opisuje *New-York Times* w następujący żartobliwo-satyryczny sposób: „Skoro tylko zasiedli panowie do stołu, każdy wziął do ręki stojący tuż obok mikroskop i starannemu poddawał badaniu przynoszone sobie potrawy. Okrzyki radości rozlegały się przy odnajdywaniu niespodzianem metalicznych i roślinnych cząsteczek w zupie. Badanie wody do picia wykazało takie mnóstwo wymoczków, zwierząt ssących i gruboskórnych, iż mikroskopiści jednogłośnie postanowili jej nie używać. W ciągu biesiady ogólny entuzjazm wywołało oznajmienie prof. Weissa, iż znalazł w bifsztyku ślad szpilki od włosów, co zburzyło przyjętą ogólnie teorję, jakoby bifsztyki w hotelach amerykańskich były chemicznie czystą zwęgloną podeszwianką. Ku końcowi uczty prof. Schwarz złożył niepodobne do uwierzenia oświadczenie, że po sumiennem mikroskopijnem zbadaniu znalazł w pudyngu malinowym prawdziwe maliny, a w sosie z wina istotne wino. Wywołało to gorącą rozprawę, w ciągu której 38 mikroskopistów nazwało prof. Schwarza ignorantem i niesumiennym nieukiem — jedenastu zaś innych mikropistów utrzymywało, iż Schwarz mówił w dobrej wierze, albowiem prawdopodobnie kelner przez nieuwagę podał mu kawałek pudyngu z sosem, przeznaczonego dla prywatnego stołu właściciela hotelu."

— **Złote pszczoły i fijołki Napoleonów.** Wiadomem jest powszechnie, iż podobnie jak lilja jest rodu Burbonów emblematem, złote pszczoły i fijołki są godłem Napoleonów. Płaszcz koronny i wszystkie ornamenty cesarskie Napoleona I-go i III-go, ozdobione były wielką literą „N", okoloną złocistemi pszczołami. Oznaka ta pochodzić ma podobno od króla Franków, Childeryka. Napoleon I-szy skoro tylko został cesarzem, zapragnął mieć specjalną oznakę dla przyszłego rodu swojego, lecz wszystkie ptaki, kwiaty, gałęzie i t. p., wydawały mu się zbyt banalnemi. Pewnego dnia przyniesiono potężnemu cesarzowi kilka złotych pszczół, znalezionych pod staro-rzymskiem Arles, i aby owady lepiej wpadały w oko, rozłożono je na czerwonym aksamicie. Kombinacja ta, tak przypadła do gustu Napoleonowi, iż postanowił pszczołę podnieść do godności emblematu cesarskiego i przyozdobić nią płaszcz koronny. Napoleon I-szy lubił złote pszczoły na ciemno-czerwonym aksamicie, Napoleon III-ci na ciemno-szafirowym a cesarzowa Eugenia na ciemnozielonym, i aksamitem tej barwy pszczołami złotemi zasianym, kazała obijać ściany pokojów swoich, przygotowywać zeń portjery u drzwi i okien. Upodobanie napoleonidów do fijołka zaś i przyjęcie skromnego kwiatka, jako godła politycznego, datuje z późniejszego daleko okresu życia Napoleona I-go. Gdy w r. 1815-ym, w początkach marca, spodziewano się powrotu cesarza z Elby do Francji nie ośmielono się pośród ludu wymawiać jego nazwiska; mówiono tylko powszechnie, że „fijołek" wkrótce zakwitnie. Ztąd powstała następnie między ludem nazwa *le père la Violette* i obranie fijołka za godło polityczne. Sprzymierzeńcy Napoleona do dnia dzisiejszego stroją się w fijołki a królewska rodzina Anglji nie zaniedbuje przy żadnej smutnej rocznicy przesyłać ekscesarzcwej Eugenji bukietów i wieńców z fijołków.

— **Wielmożny Panie!** Dyrektor niemieckiego teatru w Berlinie, L'Arronge zaprowadził tam innowację szczególnego rodzaju, taką, że pobił wreszcie Ben Akibę, którego znanem przysłowiem było: „wszystko to już było!"

Między kolegami w teatrze, żyjącymi z sobą ściślej, przyjęto od wieków, że się „tykają." L'Arronge uważając to za profanację murów niemieckiej Melpomeny, rozporządził, ażeby aktorowi traktowali się przez „pan."

To rozdrażniło niektórych do tego stopnia, że wobec dyrektora tytułują się co chwila „Wielmożny Panie!"

— **Wagon podróżny ks. Walji** — według *Pester Lloyda* — jest arcydziełem sztuki tapicerskiej i stolarskiej. Posiada rozmiary domu parterowego, liczy bowiem długości 17, szerokości 3, a wysokości 4 metry; waży zaś 660 cetnarów.

Wchodząc do wagonu, wstępuje się naprzód do salonu, którego eleganckie urządzenie opisać się nie da.

Meble z najkosztowniejszych gatunków drzewa indyjskiego, kunsztownie rzeźbione i obite ciężkiemi materjami. Podłogę całą pokrywa przepyszny dywan perski; ściany zaś osłonięte są zwierciadłami z weneckiego kryształu.

Urządzenie składa się z wygodnych, jedwabiem obitych foteli, szezlonga, małych stolików przy ścianach, biurka i wielkiego stołu obiadowego.

Po prawej i po lewej stronie salonu znajdują się dwa pokoje sypialne, przeznaczone dla księcia i dla księżnej; znajdują się w nich tylko łóżka i małe stoliki.

Po za pokojami sypialnemi są gabinety łazienkowe, urządzone nader zbytkownie do ciepłych i zimnych kąpieli. Oprócz tych pięciu ubikacyj znajdują się jeszcze mniejsze.

Gmach ten kolejowy kosztuje 29.000 funtów; za taką cenę może być wygodny i wspaniały.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 17. października. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·75 do 27·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·73—7·75 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 158·50 m., żyto —·— m., spirytus 38·60, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·80 fr.

Sytuacja handlowa w Bulgarji. Sprawozdania konsulatów austro-węgierskich w Bułgarji o tamtejszych stosunkach handlowych, opiewają, jak się tego można było z góry spodziewać, bardzo niepomyślnie. Sprawozdania z Widdynia, Ruszczuku i Warny właśnie co nadeszłe stwierdzają jednozgodnie, że w skutek mobilizacji zapanował całkowity zastój w handlu i że usposobienie między kupcami jest nader przygnębione.

Konsulat austrjacki w Ruszczuku donosi, że w handlu odzieżą i towarami rekodzielniczemi, dalej w handlu cukrem i w imporcie pras do tłoczenia wina zapanowała nigdy niewidziana stagnacja; filja banku bułgarskiego wstrzymała wypłaty, wszelkie operacje spoczywają, a świat handlowy bułgarski czyni to samo. Nikt nie płaci, każdy ukrywa swe pieniądze, albowiem każdy boi się, aby przy rekwizycji nie zabrano mu ostatniego mienia. Dopóki taki stan rzeczy panuje, niechaj nikt nie wysyła towarów do Bułgarji.

Wicekonsul z Warny donosi, że wiele magazynów tamtejszych jest zupełnie zamkniętych, o jakichś przychodach pieniężnych lub nowych zakupnach nie ma nawet mowy. Bułgarski bank narodowy utworzył wprawdzie od 13. września br. filję w Warnie, atoli ona jest na razie zupełnie bezczynną, albowiem cały stojący do dyspozycji kapitał musiał powędrować do kasy centralnej w Sofji. Z tego wszystkiego wynika, że we wszelkich stosunkach handlowych z Bułgarją należy postępować z wielką ostrożnością, aby nie doznać strat. Najlepiej byłoby naturalnie nie nawiązywać tam zgoła żadnych interesów, dopóki stosunki polityczne się nie wyjaśnią.

Nowy kaftan ratunkowy. Prof. dr. Benecke z Królewca wynalazł dla osób wystawionych na niebezpieczeństwo utonięcia nowy kaftan ratunkowy, który przed wszystkiemi dotąd używanemi pasami, kurtkami korkowemi itp. ma pierwszeństwo z powodu swych zalet. Kaftan ten jest co do swej powierzchowności podobny zupełnie do zwykłych kaftanów lub kurtek, zawiera jednak między suknem wierzchniem i podszewką ponaszywany rozdrobniony węgiel korkowy. Skutkiem takiego składu jest on lżejszy od kurtki korkowej, jest giętki i podatny, a przeto nie przeszkadza swobodnym ruchom ciała i zastępuje zupełnie surdut lub kaftan, z powodu bowiem, że sukno wierzchnie jest nieprzenikliwe, chroni on także bardzo dobrze przed deszczem i wiatrem, a wreszcie z powodu złego przewodnictwa ciepła węgla korkowego także przed zimnem. Węgiel korkowy jest miękki, prawie trzy razy lżejszy od surowego korka i ma tę dobrą własność, iż nierównie powolniej wciąga wilgoć niż korek. Z tego powodu działa on o wiele silniej i trwalej, tak że już 700 do 800 gramów wystarczy, aby tęgiego, dobrze odzianego i obutego mężczyznę utrzymać z głową i ramionami po nad wodą.

Konserwowanie owoców. Często wypada zachować pewne owoce w naturalnym stanie przez dłuższy czas, aniżeli one zwykle się trzymają. W tym celu wkłada się je według metody dr. Heyera — podanej w *Landwirtsch.-Post* — do słoja, wypełnionego mięszaniną złożoną z 1/5 alkoholu i 4/5 destylowanej wody. Jeżeli wody destylowanej nie ma, w takim razie można także użyć wody gotowanej.

Słój musi być dokładnie wypełniony i następnie szczelnie zatkany, tak jak puszki z konserwami mięsnemi, aby powietrze nie mogło się dostać do środka. Konserwy w ten sposób przyrządzone trzyma się w miejscu nie zbyt ciepłem i niezbyt ciemnem, o jednostajnej temperaturze. Owoce tak przechowywane utrzymują się bardzo długo bez zmiany barwy.

Chwytanie rojów. Bardzo prosty i łatwy sposób chwytania rojów pszczół świeżo wyszłych z ula podaje *Wochenblatt des landw. Vereines für Baden*. W tym celu bierze się z ula ramę suszu pszczelnego z komórkami zawierającemi poczwarki i umocowawszy ją na długiej tyce, wstawia się ją w miejsce, gdzie pszczoły obrały sobie tymczasowe siedlisko. Natychmiast też rzucą się pszczoły, a przedewszystkiem królowa na podstawiony plaster i po chwili można go przenieść wraz z całym rojem do przeznaczonego na ten cel nowego ula. Reszta pszczół, która jeszcze na razie została na drzewie, pociągnie natychmiast za całym rojem, albo też później zostanie przyprowadzona do nowego mieszkania przez te, które tam przyniesiono. Wiadomo bowiem, że pszczoły po wylocie z ula siadają zwykle niedaleko i tylko niektóre — kwatermistrze — lecą dalej, aby znaleść stosowne dla całego roju umieszczenie. Gdy takowe znajdą, dają o tem znać reszcie nowego państwa pszczelnego, które — jak to często można obserwować — jakby na dany znak wszystkie razem w górę wzlatują i z szumem udają się w linji prostej do znalezionej siedziby. Kto nie ma ulów z ramkami, dającemi się wyjąć, ten może użyć do tego kawałka plastru wyciętego i przywiązanego należycie do deszczułki.

Zahartowywanie sznurów i sieci. Nasz kraj jest mało rybacki, to też może dlatego, że sieci używa się rzadko, nie staramy się bynajmniej zabezpieczać ich o ile można od niszczących wpływów wilgoci i powietrza. Zapuszczamy zazwyczaj sieć do wody w tym stanie, jak ją kupujemy, nie bacząc na to, czy się podrze wcześniej lub później, tłómacząc sobie, że koniec końcem podrzeć się musi. Nie wszyscy jednak rybacy są zwolennikami takiej zasady i takiego postępowania. Za granicą nie spotka się jednej sieci, którąby puszczono w wodę bez należnego przedtem wyekwipowania. — Niektóre specjalne prace, traktujące o rybołowstwie, radziły użycie dekoktu kory dębowej; odbyte jednak doświadczenia wykazały mierną jej doniosłość. Garbnik, jak wiadomo, wywiera silne działanie na tkanki organiczne, stąd też jego użycie w garbarstwie; ale wobec włókien roślinnych prawie jest bezsilnym. Natomiast środkiem, który przyjęto za najskuteczniejszy, jest siarczan miedzi. Napełnia się wodą ceber do potrzebnej wysokości. Na sto części wody bierze się dwie części siarczanu miedzi (na wagę). Pogrąża się sieć w dokonany roztwór i moczy takową przez kilka dni. Wydobywa się ostatecznie i suszy. — Drugi przepis polega na moczeniu w mięszaninie, składającej się na wagę z następujących substancyj: wody dwadzieścia części, chlorku manganezu dwie części, węglanu wapna jednę część. Po rozpuszczeniu się chlorku manganezu dodaje się dopiero węglanu wapna. Moczyć sieć przez trzy godziny. Przepłukać w czystej wodzie i wysuszyć na słońcu. Moczenie sznurów, jako trudniejszych do przesiąknięcia, powinno się odbywać znacznie dłużej.

Wiedeń 17 października.

(*Di*) Zaprzeczenie wczorajszej wiadomości o przekroczeniu granicy bułgarskiej przez armję serbską wywarło z otwarciem dzisiejszego targu tak korzystne wrażenie na spekulację, że przyjęła wiadomość o niskich kursach paryskich zupełnie obojętnie i wyraziła swe zadowolnienie z sytuacji politycznej uwagi godną repryzą. — W dalszym przebiegu obniżyło się wprawdzie to usposobienie, bo wielu spekulantów było zdania, że poprawy tendencji należy użyć do wysprzedaży, a prócz tego także Berlin wystąpił jakoś nieprzychylnie dla awansów, chociaż trudno było dojść właściwej tego przyczyny.

Trwało to jednak nie długo. Później bowiem i na giełdzie głównej niemieckiej zapanował prąd pomyślniejszy, a z wywołanej tym sposobem podwyżki kursów skorzystała arbitraż celem wykonania zaniedbanego poprzednio zakupna. W ten sposób stawał się nastrój coraz lepszym, tem bardziej, że i Paryż później lepszą zgłosił dyspozycję.

Wyłącznie tylko Londyn stał dziś na stanowisku odrębnem, nieprzychylnem, chociaż *Times* donosi wrzekomo z najpewniejszego źródła, że trzy mocarstwa środkowo-europejskie stoją niewruszenie na stanowisku berlińskiego traktatu.

W rezultacie zakończył się targ dzisiejszy zupełnie zadowalniająco i wszystkie papiery bankowe, a w pierwszej linji akcje kredytowe austrjackie uzyskały uwagi godne — chociaż skromne — awanse. Z papierów transportowych zasługują na wzmiankę czerniowieckie i lloydy, dalej ludwiki, nordbahny, dampfschiffy i elbetale. Tramwaje zniżyły się odrobinę z powodu, iż sprawa kuponowa jeszcze ciągle nie jest załatwiona, staatsbahny zaś zachowały się zupełnie nieruchomo. Akcje pragskie żelazne i tytoniowe tureckie poszły również w górę. Największe stosunkowo zyski odniósł dział rentowy, gdyż renta majowa wzmogła się o pół, inne po ćwierć procentu. Dewizy i waluty stały stanowczo słabo.

Silna tendencja poranna przeniosła się także na giełdę wieczorną. Ruch był jednakże wielce ograniczony, a kursa ulegały słabym tylko fluktuacjom.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

na stypendjum gminy miasta Mikołajowa o rocznych 60 złr., termin do 15. listopada;

na stypendjum z fundacji Marji ze Stojowskich Kurdwanowskiej o rocznych 210 złr., termin do 15. listopada b. r.;

na trzy posady nauczycielek w szkole wydziałowej w Krakowie — termin do 15. listopada b. r.;

na dwa stypendja z fundacji ś. p. dr. Adama Morawskiego dla uczniów szkół ludowych termin do 15. listopada b. r.

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie krakowskim 26. października i 23 listopada b. r. dóbr Piaski wielkie — cena w. 29.160 złr.;

9. listopada 1885 w jednym tylko terminie relicytacja 3/5 części VI schedy dóbr Gdowa, c. w. 24.388 złr. 55 ct.;

w sądzie złoczowskim 26. października i 30. listopada b. r. dóbr Kudynowce górne — c. w. 20.000 złr.;

w sądzie kołomyjskim 21. listopada 1885, 9. stycznia i 6. lutego 1886 dóbr Potoczyska, c. w. 307.250 złr.;

w sądzie przemyskim 2. listopada i 4. grudnia 1885, tudzież 11. stycznia 1886 folwarku: „Neuhof" w Trościańcu, c. w. 2.400 złr.;

5. listopada, 4. grudnia 1885 i 12. stycznia 1886 folwarku „Raby" w Trościańcu — c. w. 3.000 złr.;

12. listopada, 10. grudnia 1885 i 14. stycznia 1886 folwarku „Krzemianka" w Trościańcu, c. w. 6.000 złr.;

w sądzie stryjskim 29. października, d. 10. grudnia real. 161 i 162 w Stryju — cena wyw. 5.250 złr.;

w sądzie tarnopolskim 13. listopada, 11. grudnia 1885 i 8. stycznia 1886 real. 1809 w Tarnopolu, c. w. 10.000 złr.

Poszukuje:

sąd w Nowym Sączu Jędrzeja Mikulskiego. kur. dr. Żelechowski;

sąd krakowski L. Księżopolskiego, kur. dr. Dadlez;

sąd lwowski Leona i Różę Gierowskich, kur dr. Horvath — Leona Wilda, kur. dr. Majewski;

sąd janowski Włodzimierza Lityńskiego, kur. dr. Jan Lityński;

sąd przemyski Justynę Rybacką, kur. dr. Smutny — Jakóba i Elżbietę Rupp, kur. dr. Tarnawski;

sąd stanisławowski Wilhelminę i Eleonorę Rubenbauer, jako spadkobierczynie Ferdynanda Rubenbauer i spadkobierców Zofji Rubenbauer, kur. adw. Zacharjasiewicz.

Amortyzacje:

sąd lwowski względem losu pożyczki miasta Krakowa nr. 54.422 nominalnej wartości 20 złr.

Telegramy biura korespondencyjnego

Nisz 19 października. Wbrew zaprzeczeniom Agencji Havasa obstaje rząd serbski stanowczo przy swojem twierdzeniu, że w ostatnich dniach emigranci i bandy czarnogórskie wpadali z Bułgarji do Serbji i dopuszczali się tam różnych zbrodni. Kilku Czarnogórców przytrzymały władze serbskie. Rząd przytacza nazwiska wielu emigrantów, którzy jeszcze zawsze znajdują się na terytorjum bułgarskiem.

Konstantynopol 19. października. Odpowiedź Turcji na notę zbiorową dziękuje za dyspozycje mocarstw i uprasza je o skłonienie księcia bułgarskiego do powrotu do Bułgarji. Porta spodziewa się opierając się na poszanowaniu mocarstw dla traktatów, że mocarstwa uczynią zadość temu żądaniu.

Berlin 19 października. *Nordd. Allg. Ztg.* występuje na podstawie memorjału ambasadorów bardzo energicznie przeciw wszelkiemu zakłóceniu pokoju ze strony trzech państw bałkańskich, czy to pomiędzy sobą czy z Turcją i mówi, że takie zachowanie się musiałoby pociągnąć za sobą naganę całej Europy, która w ten sposób narażonaby była na niebezpieczeństwo zamącenia spokoju.

Sofja 19 października. Rząd przyjął radę mocarstw wyrażoną w nocie zbiorowej, i postanowił ze względu na postawę Serbji odwołać większą część wojsk ze wschodniej Rumelji i zostawić tam tylko słabą załogę, dopóki mocarstwa nie zadecydują ostatecznie o losie tej prowincji.

Kopenhaga 19 października. Rodzina carska odjechała wczoraj na statku „Dierżawa" do Petersburga, królewiczowstwo i księżna Walji z dziećmi odjechali na Danebrog do Lubeki.

Paryż 19 października. Do godziny 6-ej rano wybrano 107 republikanów, z tego 51 radykałów, a 8 konserwatystów. W 27 departamentach wybrano republikanów, w trzech konserwatystów, w jednym zaś dwóch republikanów i dwóch konserwatystów. Brisson, Floquet, Andrieux, Larochefoucalt, Goblet i Keller zostali wybrani; ks. Broglie upadł.

Paryż 19 października. Wybrano 208 republikanów i 21 konserwatystów. Rezultat dwóch departamentów dotąd nieznany. Rouvier, Cochery, Raynal, Clemenceau, Sadi-Carnot i Spuller zostali wybrani.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 19 października. Koło polskie debatowało wczoraj nad odpowiedzią na interpelację, dotyczącą pruskich wydalań; uchwalono zachowanie debaty w tajemnicy.

Sonn- u. Feiertags-Ztg. donosi o wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego: „Odpowiedź hr. Taaffego na interpelacją Grocholskiego, dotyczącą pruskich wydalań, była wczoraj w Kole polskiem przedmiotem żywej dyskusji, która trwała od godziny 11 do 3; najznakomitsi członkowie Koła brali w niej udział. Istota wygłoszonych mów da się określić w ten sposób, że szczególnie z zachowania ks. Bismarka w sprawie wydalań, panuje wielkie niezadowolenie. Sprawa ta ma być — jak się dowiadujemy — poruszoną jeszcze raz w Izbie".

Do komisji dla podatku konsumcyjnego przeznaczono: Smarzewskiego, Chamca, Mochnackiego, Bartoszewskiego i Alfonsa Czajkowskiego.

Wiedeń 19 października. Dyplomacja stoi jawnie i formalnie przy traktacie berlińskim. Ale poufnie uczyniła już krok drugi: popiera unją personalną; — uczyniła nawet już poufnie krok trzeci, mianowicie zapobieżenie komplikacji dalszej przez zadowolnienie Serbji okręgami bułgarskiemi. Na tej podstawie utworzyła się *entente* potrójna — gdyż Serbja ma zamiar wkroczyć i swoje zabrać — więc musieli z tem coś zrobić — a austrjacka dyplomacja i urok Austrji odnosi przez to zwycięstwo. Dyplomacja zrobi tak samo krok czwarty i piąty. Austrja uznaje unją bułgarską tylko pod warunkiem, że Rosja zgodzi się na przyznanie kompensaty dla Serbji.

Berlin 19. października. Jak się dowiaduje *Deut. Morgenblatt*, przypisują niektóre sfery polityczne odwiedzinom księcia Walji w Wiedniu i Peszcie szczególniejsze znaczenie polityczne. Twierdzą, że książę ma się starać usunąć wedle możności wszelkie niezadowolnienie, jakieby jeszcze pozostało z czasów ministerstwa Gladstona.

Parlament niemiecki zostanie zwołany na 20. listopada, Sejm pruski na 11. grudnia b. r.

Petersburg 19. października. *Nowoje Wremia* donosi z najpewniejszego źródła, że pogłoski o osobnem porozumieniu między sułtanem a carem Aleksandrem, są pozbawione wszelkiej podstawy.

Bruksela 19. października. *Nord*, zostający jak wiadomo w stosunkach z gabinetem petersburgskim, wyraża konieczność pozbawienia księcia Aleksandra tronu.

Nisz 19. października. Wojska stoją tuż nad granicą bułgarską; część pod Wranją, część pod Vlassaticzą, gros armji znajduje się pod Pirotem. Przekroczenie granicy dotąd nie nastąpiło.

Berlin 19 października. Rocznicę urodzin Następcy tronu obchodzono w ścisłem kółku familijnem.

Obiega znowu pogłoska, że nie hr. Hatzfeld, ale Herbert hr. Bismark zostanie ambasadorem w Londynie. Kto zna stosunek kanclerza do następczyni tronu, ten oceni całą wagę tej pogłoski. A jednak osoby dobrze poinformowane utrzymują, że niezawodnie tak jak rzeczy dzisiaj stoją, hr. Bismark ma najwięcej szansy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19. października 1885.

Hotel Francuski: J. Jaruntowski, z Załanowa. E. Kubicki z Kamionki strumiłowej. H. Ambosi z Rosji. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. B. hr. Starzyński z Rosji. K. Wurst z Cieszanowa.

Hotel Georgea: K. hr. Wodzicki z Olejowa. S. hr. Wodzicki z Krakowa. A. Hulimka z Mycowa. J. Malinowski z Rosji. F. Minkusiewicz z Dukli. A. von Lurie z Mińska. H. Aronstein z Berlina. J. Stern z Wiednia. Blochstein z Lyonu.

Hotel Europejski: Dr. Czajkowski z Przemyśla. S. Gniewosz z Trzcianca. J. Obmiński z Stanisławowa. M. Ciechocki z Rosji. F. Firlej z Bojar. Dr. Baczyński z Wiednia. H. Eminesku z Botuszan.

Hotel Langa: H. Kressman z Wiednia. Fr. Grettman z Drezna. E. Germ z Wiednia. C. Wolf z Berna. J. Huth z Berlina.

Hotel Krakowski: T. Demkow z Stanisławowa. A. Nadachowska z Ruzanówki. E. Frank z Warszawy. J. Kozakiewicz z Sokala.

Hotel Angielski: H. hr. Stecki z Wołynia. K. Jarzyński z Pruchnika. J. Zubr z Kałuża. A. J. Goldrebel z Warszawy. E. Elster z Hadikfalwy.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 17. Października. 1885 r.

Renta pap. aust.	80·95	Akcje banku kr.	278·40
„ srebrna „	81.84	Weks. na Lond.	125.50
„ złota „	108.40	Dukaty	5.93
Losy z r. 1860	98·10	Napoleondory	9 96 1/2
Ak. b. aus.-węg.	856·–	Marki niemiec.	61·70

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 19. Października 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	282.20	Anglo-austr.	96.—
Kolej Kar. Lud.	222.50	Kolej połudn.	129·80
Unionsbank	75.50	Napoleondor	9.95
Rosyjs. bankn	1·23 1/2	Tytoniowe	86.50

Usposobienie: ożywione.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	31.—	Węg. akcje kr.	281.25
Anglo-austr.	95.—	Unionsbank	75.20
Kolej Kar. Lud.	226.75	Nordbahn	225.50
Kolej połud.	128.25	Kolej Alföld.	179.50
Kolej państw.	275.60	Kolej lw.-czern.	224.—
Węg. Nordostb.	171.50	Wied. Comunal	122.—
Węg. obl. p. zł.	88.—	Elbetal	141.—
Węg. cis. losy r.	120.50	Länderbank	96.10
Renta węg. 4%	96.32	Bankverein	99·25
Ros. rubel pap.	1·23·85	Losy węgierskie	117.—
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabsze.

Wiedeń 17 października godzina 5 minut 50.

Akcje kred. . .	278.50	Papierowa renta .	80·90
Akcje Kar. Ludw.	221·75	Listy hypoteczne.	101·50

Berlin, dnia 17. Października 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200·—	Akcje kredyt.	452 50
Lombardy	208 50	Galicyjskie	89.75
Pożyczka wsch.	59.40	Austr. bank.	161.75

Paryż 17. Października. Renta 3% 79·50.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 17. Października.

	płacą		żądają	
$4^{2}/_{5}\%$ Renta papierowa austr.	80	95	81	10
$4^{2}/_{5}\%$ „ srebrna „	80	95	81	10
4% „ złota „	108	40	108	60
5% „ papierowa (marcowa)	98	10	98	30
4% „ złota węgierska	96	45	96	60
5% „ papier. węgierska	89	50	89	65
4½% Ostbahnowe obligi	96	—	96	50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
$3^{8}/_{10}\%$ Losy z r. 1854 po 250 m. k.	126	50	127	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	50	140	—
4% „ „ 1860 „ 100 „	139	25	139	75
„ „ 1864 „ 100 „	168	40	169	—
„ „ 1864 „ 50 „	167	50	168	50
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	95	50	96	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	220	—	221	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	278	40	278	70
„ Bank węgierski . 200 „	281	25	281	75
Depositen-Bank . . . . 200 „	189	—	190	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	540	—	550	—
Länderbank . . . . . 200 „	96	25	96	50
Austr.węg. Banku . . . 600 „	856	—	858	—
Unionbank . . . . . 100 „	74	75	75	25
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	144	—	144	50
Wied. Bankverein . . . 100 „	99	—	99	50
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	179	75	180	25
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	448	—	450	—
Elżbieta . . . . 210 „ „	240	—	240	50
Linz-Budweis . . 200 „ „	109	50	110	50
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	201	75	202	50
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2250		2256	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	209	50	210	—
Gal. Karola Ludwika 210 . „	221	25	221	75
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	144	25	144	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	223	25	223	75
Nordowest austr. . 200 „ „	163	75	164	25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	141	25	141	75

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	184	50	185	—
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	179	—	180	—
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	275	50	276	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	128	25	128	75
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	—	250	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	171	50	172	—
„ Nord-Ost . . 200 „ „	172	—	172	50
„ Westbahn . . 200 „ „	163	50	163	75
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	125	40	125	80
4½% „ „ „ papier. 50 la.	99	80	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	—	98	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	99	75
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	—	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	—	99	30
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	50	102	—
5% „ „ „ „ prem.	98	50	99	—
5% „ „ „ „ 40 lat	96	—	97	—
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	101	90	102	30
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	101	75	102	75
4% „ Bank Hip. prem.	101	90	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	98	10	93	50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	98	50	98	80
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	25	—	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	70	116	10
„ za 200 Mrk. nie opod.	122	—	122	50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	107	50	108	—
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	75	105	25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	75	92	10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	99	70	100	10
„ Jarosław 300 „ „	98	75	99	25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	99	—	99	40
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	—	82	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89	50	89	75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	20	103	70
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	25	102	75

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	87	75	88	50
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	120	20	120	50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	97	50	98	—
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	192	—	192	75
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152	50	153	—
„ „ 200 złr. 5%	128	60	129	—
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107	50	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	98	75	99	—
„ „ II Em. 200 „ „	97	50	98	25
„ Nordost . . . 300 „ „	96	75	97	10
„ „ złotem . 200 „ „	131	—	132	—
„ Westbahn . . 200 „ „	97	—	97	75
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	174	75	175	50
Clary . . . . „ 40	38	50	39	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	114	75
Insbrucku . . . . . „ 20	19	—	19	50
Keglewicha . . . . . „ 10	18	—	19	—
Krakowskie . . . . . „ 20	18	—	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	41	50	42	50
Palfy . . . . „ 40	37	—	37	75
Rudolfa . . . . . . „ 10	17	50	18	—
Salma . . . . „ 40	55	50	56	—
Salzburgskie . . . . „ 20	22	—	22	50
St. Genois . . . . . „ 40	49	50	50	25
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . . . „ 20	28	—	28	50
Windischgrätza . . . „ 20	38	50	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	13	70	14	—
Węg. Czerw. Kryża	8	95	9	20
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 17. Października.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	25
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	60
kupon	—	—	151½	

Lwów. Z Izby handlowej, 19. Października 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	219	50	223	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	219	—	222	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	272	—	276	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą		żądają	
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98	60	99	60
„ „ „ 4 „ „	90	25	91	25
„ „ „ 5 „ okres.	98	60	99	60
„ „ „ 4 „ „	87	25	88	25
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	45	102	45
„ „ „ 5 „ „	96	20	97	20
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą		żądają	
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	53	—	56	—

4. Obligi za 100 złr.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	90	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	75	91	75

5. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	23	50	25	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·93	6·03
Półimperjał rosyjski	10·29	10·39
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22	1·24
100 marek niemieckich	61.70	62·40

Teatr i widowiska.

Dziś: w poniedziałek *Miłość ubogiego młodzieńca*, komedja w 4. aktach przez Feuileta.

Jutro: *Gasparone*, operetka w 3. aktach K. Millöckera.

Wystawa dzieł Grottgera w gmachu sejmowym codziennie od 10 rano do 4 wieczorem. Wstęp na cel dobroczynny 30 ct.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum hr. Dzieduszyckiego otwarte w niedziele i dnie świąteczne od godziny 10. rano do 1. z południa.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.